Nr. 193. Lwów — Czwartek dnia 24 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

CENA OGŁOSZEŃ

Dziś:	św. Bartłomieja	Fotya M.	Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 15 / Zachód „ „ 6 „ 48
Jutro:	św. Ludwika Kr.	Maksyma P.			Długość dnia g. 13 m. 35 / Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 sierpnia.

Poznańskie dzienniki donoszą, że warcholskie „stronnictwo“ *Orędownika* i *Postępu* nie raczyło uznać komitetu wyborczego, wybranego na ostatniem zgromadzeniu obywateli, lecz mianowało swój własny komitet. Odtąd więc będą w wielkopolskiej stolicy dwa komitety wyborcze, które przy każdych wyborach będą stawiały swoich kandydatów, co zawsze spowoduje rozdwojenie polskich głosów, podczas gdy Niemcy wszystkich politycznych odcieni i żydzi będą szli zwartym zastępem. Już teraz *Berliner Tageblatt* woła z radością, że „*Polaken* będą się mordowali ku uciesze przyjaciół jedności państwowej“. Ale ta radość może jeszcze zawczesna, bo zapewne prowincyonalny komitet wyborczy wejrzy w stosunki poznańskie i postawi warchołów przed sąd opinii całego kraju.

Demonstracye w Rzymie, które się rozpoczęły w sobotę wieczorem w skutek znanego wypadku w Aigues Mortes, przybrały w niedzielę wieczorem bardzo poważny charakter; że nie doszło do rozlewu krwi, należy to przypisać tylko wielkiemu taktowi wojska i żandarmeryi. Przed godziną 9 wieczorem zebrał się na „Piazza Colonna“ tłum kilkotysięczny, który od muzyki wojskowej, koncertującej na placu, zażądał odegrania hymnów włoskiego i niemieckiego. Po chwili wahania, kapelmistrz zgodził się na to, a tłum zaczął śpiewać razem z muzyką. Wzburzenie wśród tłumu rosło z każdą chwilą, z pałacu Ferrajoli podano tłumowi niemiecką chorągiew, wyrywano ją sobie z rąk, a jednocześnie dały się słyszeć okrzyki: „precz z Francyą! Precz z mordercami naszych braci! Niech żyją Niemcy! Dzień odwetu się zbliża!“ Muzyka ustąpiła z placu, a wnet pojawili się żandarmi, którzy po niedługiej utarczce na pięście, wyparli tłum z placu, nie uczyniwszy nikomu szkody. Demonstranci oszołomieni pobiegli przez uliczki śródmieścia przed „palazzo Farnese“, gdzie mieści się ambasada francuska. Żandarmi piesi i konni nie byli w stanie powstrzymać nawały tłumu. Pałac jeszcze przed przybyciem tłumu zdołano otoczyć kordonem wojska, w mgnieniu oka jednak rozerwano łańcuch żołnierzy i rozpoczęto formalne oblężenie pałacu. Gradem kamieni powybijano wszystkie frontowe okna. Z dwóch belek zrobiono taran i próbowano nim wysadzić bramę, a przy każdem uderzeniu zachrypłe już od krzyku gardła wołały: „precz z mordercami! precz z Francyą!“ Kilku robotników wdrapało się po rynnach deszczowych na piętro, posmarowawszy futryny okien naftą, próbowało je zapalić. W tej chwili odezwała się trąbka kawaleryi, która wpadłszy w sam środek tłumu, rozpędziła go, nie raniąc jednakże nikogo. O północy na placu Farnese prócz wojska nie było nikogo. Udaremniono również napad drugiej partyi tłumu, która pragnęła zdobyć pałac ambasady francuskiej przy Watykanie. Prócz tego wojsko ścierało się z tłumem jeszcze przed francuską Akademią sztuk pięknych na Monte-Pincio i przed francuskiem kolegium duchownem. Przez całą noc uwijało się po mieście mnóstwo patroli wojskowych, a przed gmachem policyi biwakował batalion karabinierów. Policya podczas sobotnich i niedzielnych demonstracyi aresztowała około 30-tu osób. Kilkunastu żandarmów zraniono kamieniami, kapitan zaś, ściągnięty z konia, złamał sobie obojczyk. Podczas manifestacyi przed pałacem Farnese, jakiś zagorzały republikanin zawołał: „Niech żyje Francya, niech żyje republika!“ W jednej chwili powalono go na ziemię i rozjuszony tłum byłby go stratował lub rozszarpał, gdyby nie żandarmi, którzy niebacznego wielbiciela Francyi wydarli z rąk robotnikom, ocalając mu tym sposobem życie.

Tym więc sposobem rzeź w Aigues Mortes stała się wypadkiem politycznym. Wzburzenie we Włoszech było wielkie i wywołało cały szereg nieprzyjaźnych dla Francyi manifestacyi w Medyolanie, Florencyi, Turynie, Genui i Neapolu. Prasa włoska ostro sądzi postępowanie Francuzów w Aigues Mortes, wyraża jednak nadzieję, że Francya da Włochom zupełną satysfakcyę i domaga się zarazem od swego rządu bezwzględnej energii w załatwieniu sprawy. Charakterystycznem jest, że podczas gdy prasa włoska wzywa ludność do spokoju i umiarkowania, prasa niemiecka dolewa oliwy do ognia, twierdząc, że Francya pod pozorem, iż robotnicy włoscy wszczęli bójkę, domagać się będzie satysfakcyi i odszkodowania. Nie sprawdziły się jednak przepowiednie tej prasy, gdyż jak donoszą dzisiejsze telegramy, francuski i włoski ministrowie spraw zagranicznych złożyli sobie wzajemne deklaracye, iż uważają sprawę za załatwioną, i że oba rządy nie omieszkają ukarać sprawców zaburzeń.

Tak samo jak w innych państwach europejskich i w Szwajcaryi szerzy się od lat kilku agitacya przeciwko barbarzyńskiemu sposobowi zabijania bydła, praktykowanemu przez rzezaków żydowskich. Kwestya ta była już przed kilku laty przedmiotem narad szwajcarskich władz związkowych, gdy kantony berneński i angauski wydały zakaz rzezania bydła, a gminy żydowskie zwróciły się do rady związkowej z protestem przeciwko temu rozporządzeniu. Rada oświadczyła się wówczas przeciwko zakazowi rzezania bydła, powołując się na konstytucyę, gwarantującą swobodne wykonywanie obrządków religijnych, o ile te obrządki pozostają w granicach moralności i publicznego porządku. O tyle tylko uwzględniono żądania dwóch powyżej wymienionych kantonów, iż zgodzono się na wydanie przepisów zapewniających możliwie szybki i racyonalny przebieg aktu rzezania. Przeciwko decyzyi rady związkowej nastąpiła ze strony rządów kantonów apelacya do zgromadzenia narodowego. Ale zgromadzenie stanęło po stronie rady związkowej. Odrzucono również wszystkie wnioski pośrednie. Bezwarunkowo przeciwnymi wszelkiemu uregulowaniu lub zakazowi rzezania przez państwo byli katolicy, broniąc zasady swobody wyznań, oraz delegaci francuskich kantonów, a to z opozycyi przeciwko dążeniom antisemickim i z niechęci do ograniczania samodzielności kantonów przez władzę związkową. Ale przeciwnicy rzezania bydła, na których czele stoją tak liczne w Szwajcaryi towarzystwa opieki nad zwierzętami, nie zaniechali swej agitacyi. Widząc bezskuteczność swych kroków u władz związkowych, zwrócili się do narodu. Konstytucya szwajcarska zawiera artykuł, podług którego proponowana zmiana, czy uzupełnienie konstytucyi, musi być przedstawione narodowi do decyzyi, jeśli 50.000 obywateli złoży tego rodzaju wniosek radzie związkowej. Otóż w trzech tylko kantonach, a mianowicie w Bernie, Zurychu i Argau zebrano bez trudności 83.000 podpisów pod wniosek oświadczający się przeciwko rzezaniu bydła W niedzielę odbyło się nad tym wnioskiem ogólne głosowanie ludu szwajcarskiego. Wynik tego głosowania jest następujący: 187.000 tysięcy głosów oświadczyło się przeciw rzezaniu bydła, a tylko 112.000 za utrzymaniem dzisiejszego stanu rzeczy. Zmiana ta konstytucyi przed swojem uprawomocnieniem wymaga jeszcze sankcyi rady stanów. Ponieważ zaś w tej radzie katolickie i romańskie kantony rozporządzają większością, przeto mało jest widoków, aby zakaz rzezania bydła wszedł w życie niebawem.

Przed zamknięciem swych obrad skupczyna serbska uchwaliła wnioski komisyi śledczej, której powierzono zbadanie czynności poprzedniego liberalnego gabinetu. Awakumowicz i towarzysze staną stanowczo przed sądem. Raport złożony izbie popiera wszystkie punkta oskarżenia, lecz z różnymi stopniami odpowiedzialności, innymi dla każdego ministra. Tak więc ministrowie wojny i spraw wewnętrznych odpowiadać będą sami za krwawe stłumienie zaburzeń w Goraszycy; minister spraw wewnętrznych Ribarac jest sam oskarżony o ograniczenie prawa wyborczego i samowolne rozwiązanie niektórych rad gminnych przed wyborami z r. 1892, wreszcie cały gabinet odpowiadać będzie za niezgodny z konstytucyą skład skupczyny, która wyszła z tych wyborów Raport domaga się ukarania nietylko gabinetu, ale także wszystkich prefektów liberalnych i komendantów wojskowych, którzy oddali swe wojsko do rozporządzenia prefektom. Przypuszczano z góry, że wnioski komisyi będą uchwalone przez dwie trzecie wszystkich deputowanych; w rzeczywistości jednak większość była daleko znaczniejsza, a miancwicie 103 głosami przeciwko 8 głosom uchwalono stawić przed sąd b. gabinet. Sąd ten będzie się składać z ośmiu członków sądu kasacyjnego, a zbierze się w przeciągu trzech dni i otrzyma miesiąc czasu do przesłuchania oskarżonych, obradowania i wydania wyroku. Nadzieje interwencyi królewskiej, którąby uspokoiła namiętności i zapobiegła prześladowaniu, spoczywają na kruchych podstawach. Przeciwnie, wszystko zdaje się przemawiać za tem, że postawa skupczyny liczyć może na uznanie młodego króla. Z okazyi swych urodzin król udekorował Popowicza, prezesa komisyi śledczej, i Borysawlewicza, referenta komisyi, który stanowczo popierał oskarżenie. Zresztą według konstytucyi królowi przysługuje prawo ułaskawienia jedynie na wniosek skupczyny. „Ludność Serbii powinna się przekonać — pisze jeden z belgradzkich dzienników półurzędowych — że konstytucya jest prawem, którego nie wolno naruszać bezkarnie“. Frazes ten brzmi bardzo pięknie. Trudno jednak uwierzyć w bezstronność sądu w sprawach politycznych w kraju, w którym jedno po drugiem wszystkie stronnictwa łamały konstytucyę i w którym dzisiejsi sędziowie mogą być oskarżonymi jutro.

Komisya finansowa kongresu waszyngtońskiego uchwaliła znieść postanowienie, zmuszające skarb państwowy do kupowania co miesiąc $4^1/_2$ miliona uncyi srebra, natomiast wezwać rząd, aby z wszystkiemi mocarstwami wdrożył rokowania celem zwołania konferencyi monetarnej, którąby unormowała wartościowy stosunek między złotem a srebrem i uznała za konieczne wrócić do systemu dwumetalowego.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 21 sierpnia.

(*i.*) Ruchliwość i spryt agitacyjny antysemitów tutejszych jest wprost zdumiewający. Ile jest niedzieli w ciągu wiosny, lata i jesieni, tyle zgromadzeń urządzają oni i to nietylko w Wiedniu, ale w miejscowościach oddalonych o 5, 6, a nawet 10 mil od stolicy. Obecnie urządzili oni jedyną w swym rodzaju podróż agitacyjną, bo oto 700 antysemitów tutejszych pod wodzą dr. Luegera i mechanika Schneidra zrobiło obliczoną na cały tydzień wycieczkę do Salcburga, Bawaryi, Tyrolu i Vorarlbergu. Odbyli oni kolejno zgromadzenia w Salcburgu, w Insbruku, w Bregencyi, w Lindau i w innych miejscowościach. Każde z takich zgromadzeń już przez samą ciekawość ściąga tłumy widzów i słuchaczy, a jeżeli się weźmie na uwagę, że przemawiają na nich mistrze w sztuce oratorskiej jak Lueger, Gessmann, a często także książę Lichtenstein, to łatwo pojąć, że nie pozostają one bez wpływu. To też zgromadzenia te popularyzują idee antysemickie o wiele potężniej, aniżeli wszelkie pisma i broszury. A co najważniejsza, że agitacya tego rodzaju nie wymaga wielkich funduszów, gdyż odbywa się pod formą wycieczek towarzyskich, których koszta ponosi każdy z uczestników za siebie, a ponosi je chętnie, gdyż każda taka wycieczka nie jest pozbawiona przyjemności.

„Żelazny burmistrz“ Wiednia dr. Prix, znalazł swego naśladowcę w burmistrzu miasta Zagrzebia. Jak donoszą stamtąd, panują w radzie miejskiej stołecznego miasta Kroacyi zupełnie te same stosunki, jak tutaj. Burmistrz teroryzuje mniejszość, nie chce odczytywać interpelacyi przez nią wniesionych, a na odczytane miesiącami całemi nie odpowiada, skutkiem czego owa mniejszość, stanowiąca $^1/_3$ część całej rady, postanowiła chwycić się polityki abstynencyjnej. Uwagi godnem w stosunkach kroackich jest to, że mniejszość zarówno w sejmie jak i w radzie miejskiej, stanowią rdzenni Kroaci, Serbowie zaś są w większości i otaczani wielką życzliwością rządu, któremu nawzajem pomagają posuwać naprzód dzieło madyaryzacyi. Właściwie między Kroatem a Serbem jest tylko ta różnica, że Kroaci używają pisma łacińskiego i są katolikami, podczas gdy Serbowie piszą cyrylicą i są prawosławnymi. Mowa ich jednak w niczem się nie różni. A jednak obaj są śmiertelnymi wrogami. Kroaci pragną samoistnej Kroacyi pod dynastyą Habsburgów, Serbowie zaś marzą o wielkiem serbskiem królestwie, takiem, jakie było niegdyś za cara Duszana lub Łazara.

Przed kilku laty wydano w Belgradzie kartę geograficzną przyszłego królestwa szerbskiego, obejmującego Serbię, Kroacyę, Macedonię, Bułgaryę, Sławonię, Dalmacyę, Czarnogórę, Istryę, Tryest, tudzież wszystkie obszary zamieszkałe przez Słoweńców aż do Drawy i Isonzo. Adryatyckie morze oznaczone jest na tej karcie jako serbskie. Nigdzie nie zrobili księgarze na sprzedaży tych kart tak dobrych interesów jak w Kroacyi, rozeszła się ona tam w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Serbowie odmawiają Kroatom wszystkiego; twierdzą, że kroacki język nie egzystuje wcale, a wszyscy poeci, którzy pisali po kroacku, jak Kacic, Gundulicz, Miosicz i inni, byli Serbami. Kroaci znów stoją na tem stanowisku, że ci, t. z. Serbowie, nie są wcale Serbami, lecz Kroatami, którzy zmienili tylko obrządek religijny. Z waśni tej korzysta rząd węgierski, a w Dalmacyi irredentyści włoscy, z którymi Serbowie chętnie się łączą, aby tylko Kroatom dokuczyć.

Londyn 18 sierpnia.

[W.] Dzienniki przepełnione są wiadomościami o krwawych rozruchach w Bombayu — nie pierwszych już tam i zapewne nie ostatnich. Tym razem poszło o zabicie krowy w celach rytualnych. Mahometanie indyjscy nie są islamitami w całem tego słowa znaczeniu, bo ze swego prastarego wyznania bałwochwalczego zachowali dużo praktyk religijnych. Tak np. różnym „duchom“ składają krwawe ofiary. Otóż, jako taką ofiarę, zabili krowę; nie byli jednak szczęśliwi ani w wyborze miejsca, ani w wyborze bydlęcia ofiarnego. Poświęcając na ten cel krowę, dopuścili się świętokradztwa, bo zwierzę to jest otaczane w Indyach czcią religijną, czyn ich stał się zaś w oczach Hindusów podwójnie karygodnym przez to, że ofiara dokonaną została w pobliżu świątyni Brahmy, a woń krwi niewinnie przelanej dochodziła aż do miejsca świętego.

Takie znieważenie świątyni brahmańskiej wymagało zemsty. Dwa meczety muzułmańskie zostały natychmiast złupione. Mahometanie nie znieśli tego spokojnie, lecz, płacąc pięknem za nadobne, zaczęli napadać na świątynie Hindusów. Każdy taki napad przypłaciło życiem kilku wyznawców jednej i drugiej wiary. W chwili, gdy ostatnie telegramy odchodziły z Bombayu do Europy, miasto przedstawiało się ponuro i groźnie. Na głównych placach stały działa, patrole krążyły po ulicach. W piersiach ludności wrzała nienawiść, a wszyscy oczekiwali ponowienia się smutnych wypadków. Nowe starcia są rzeczywiście wielce prawdopodobne. Nikt nie wątpi, że tłum derwiszów i braminów podżega w cichości ludność, a lada iskierka może spowodować w mgnieniu oka nowy wybuch.

Wszystko to jest dla Anglików na razie dosyć kłopotliwe. Walki Hindusów z mahometanami w Bombayu nie są pierwszym objawem nienawiści religijnej. Niedawno działo się coś podobnego w Birmie, wkrótce potem powtórzyło się to samo w Azimgurgh w prowincyi bambayskiej. O tamtych zajściach nie rozpisywano się szeroko. Tego, co się stało w ludnem i ruchliwem mieście, nie zdołano ukryć przed światem.

Wszystko zależeć będzie teraz od tego, czy rozdrażnienie obustronne nie przeniesie się z centralnego punktu w odległe strony i czy rząd nie będzie zniewolony używać siły zbrojnej w różnych po całym kraju porozrzucanych miejscowościach. Nie trzeba zapominać, że niespełna 50 tysięcy Anglików, licząc w to ludność cywilną i wojskową, utrzymuje tam w karbach 155 milionów Hindusów i 49 milionów Mahometan. Wystarcza to w czasach pokojowych, ale może nie wystarczyć w epoce rozruchów. Anglicy są liczebnie zbyt słabi, by jedynie swą masą mogli przygasić pożar walk domowych. Walki te mogą tem groźniejsze przybrać rozmiary, iż siły Mahometan i Hindusów mimo pozornej nierówności równoważą się do pewnego stopnia.

Mahometanie, jakkolwiek stosunkowo nieliczni, górują nad Hindusami solidarnością jaką im daje jedność wyznania. Przeciwnicy ich rozpadają się natomiast na mnóstwo sekt, począwszy od panteizmu wyznawców Brahmy, a kończąc na fetyszyzmie najciemniejszych odłamów ludności.

Wśród tych warunków trudnoby było liczyć na stłumienie wybryków przez szczupłą garstkę panującego plemienia, gdyby, jako najważniejszy czynnik nie wchodziła tu w grę niezrównana energia i bezwzględność szczepu anglo-saskiego. Żelazne rządy Anglików dały się uczuć natychmiast mieszkańcom Bombayu, którzy zrozumieli doskonale, że ci, którzy kazali wytoczyć działa, będą gotowi w razie najmniejszego oporu strzelać kartaczami. Anglia nie lęka się o los Indyi. Wierzy ona niezłomnie, że energia jej urzędników i oficerów utrzyma tam ład i karność. Umiejąc zaś ze wszystkiego wyciągać korzyści, znajdzie ona w ostatnich rozruchach nowy, a niezbity dowód, że rządy jej w Indyach są prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności, która pozbawiona opieki obcej, nie umiałaby żyć ze sobą w zgodzie.

W przewidywaniu, że izba lordów odrzuci projekt samorządu irlandzkiego, wydał lord Randolf Churchill broszurę, w której kruszy kopię w obronie tej izby. Autor dowodzi, że izba lordów odrzucając projekt Gladstone'a, pokaże światu, iż umie walczyć za starożytne prawa narodu angielskiego i bronić ich od uroszczeń irlandzkich. „Stanowisko izby lordów“ — mówi Randolf Churchill, — da się określić kilku słowy: protestuje ona imieniem całego narodu przeciw samorządowi Irlandyi. Po raz pierwszy w dziejach tej izby zdarza się, iż z niezłomną siłą broni ona twierdzy, w której złożone są klucze od naszych swobód, przeciw zajadłości szalonego stronnictwa, które odrzuca po kolei wszystkie zasady polityczne i ma na celu zniszczenie konstytucyi zje-

---

60)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

De Soligny-Kierczyński patrzył na pantofelek panny Władysławy depczący materyalne resztki tej fantazyi losu, która ją ku niemu miała zbliżyć, na krótko, ale zawsze zbliżyć. I zdjęła go nieprzeparta ciekawość zajrzeć raz w duszę tej dziwacznej dziewczyny i dowiedzieć się, co się w niej działo, choćby w tej chwili, kiedy taka blada i martwa na pozór spełniała ten akt brutalnej prawie niegrzeczności względem niego.

Tymczasem poetyczne losowanie szło w dalszym ciągu wśród rumieńców i przyśpieszonego bicia serc uderzających częściej rozczarowaniem niż spełnieniem ukrytego pragnienia. Traf okazywał się prawdziwie ślepym. Zaledwie kilka par skojarzył tak harmonijnie jak Słowacki, Mickiewicz, lub Asnyk swoje końcówki. Ewunia dostała się ryżawemu blondynowi o semickim typie, na co przystojna żona starego bankiera ruszyła ramionami, Tadeusza przeznaczył rym anemicznej smutnej jedynaczce, mającej sto tysięcy rubli posagu i początki suchot.

Gdy wreszcie ostatnia oznajmiła, że: „Szkoda *piosnek, których nie ma kto słuchać,* a ostatni z młodzieńców zapewniał ją, że: Szkoda *uczuć co nie mogą wybuchać*“, gospodarz dał znak orkiestrze, żonaci pośpieszyli do mężatek; nad panią Talską, której nikt ramienia swego nie ofiarował, ulitował się jakiś zbywający jegomość i całe towarzystwo przy poważnych dźwiękach poloneza przeszło do wspaniale zastawionej sali jadalnej dość wielkiej, aby w niej wedle utartego wyrażenia powozem w cztery konie nawrócić było można.

— Pozwolisz pani zadać sobie jedno pytanie? — rzekł de Soligny-Kierczyński, podając właściwym mu ruchem rycerskiej galanteryi ramię pannie Władysławie, — a raczej czy odpowiesz mi pani na nie, bo zapytam w każdym razie.

— Zobaczę, — odparła sztywno, trzymając swą piękną rękę prawie w powietrzu, tak, że zaledwie końce jej palców dotykały rękawa jego fraka. Przypomniała sobie, że spotykając go od tak dawna i w tylu towarzystwach, po raz pierwszy dopiero znajduje się tak przy jego boku, i to narzucona mu trafem, i myśl ta odpychała ją od tego człowieka, za którego jeden dobrowolny uścisk gotową była oddać wszystko. De Soligny-Kierczyński uczuł to cofanie się przed jego dotknięciem, tylko że na jego miejscu dziewięćdziesięciu dziewięciu byłoby w tem widziało zwykłą, dosyć nawet niezręczną panieńską afektacyę, on zaś zrozumiał ukryty w nim samozachowawczy instynkt wielkiej namiętności i przebiegł go subtelny dreszcz eksperymentatora badającego niezwykłe zjawisko.

Przechylił się ku niej, zaglądając jej w oczy głęboko.

— Dlaczego pani płakałaś, stojąc w oknie i patrząc w księżyc tego dnia, kiedy byłem u pań na obiedzie i dlaczego podarłaś pani teraz swoją kartkę? Czy pomiędzy tem, a tamtem zachodzi jaki związek?

Ręka panny Władysławy opadła ciężko na jego ramię.

— Pan widziałeś mnie wtedy w oknie?

— Widziałem i... zapamiętałem. Zwracam pani uwagę na to, że ja nie wiele rzeczy pamiętam.

Teraz ona utkwiła w nim swoje czarne, posępnie palące się źrenice.

— A jeżeli odpowiem, co pan uczynisz z moją odpowiedzią? — zapytała.

Zaśmiał się prawie cynicznie.

— Jaka pani praktyczna jesteś! Wy panny innemi być nie umiecie. A szkoda. Rozwiałaś pani moje iluzye.

Spojrzała na niego pytająco.

— Tak jest pani. Przez chwilę zdawało mi się, że te łzy to nie był szablon, i to podarcie kartki, to nie był szablon także.

— A to była na efekt obliczona sztuczka, czy tak? — przerwała gwałtownie.

— Tego nie powiedziałem. Było to coś bezwiednie prawdziwego, bezcelowego, — mówił dalej podkreślając silnie ostatni wyraz — i dla tego obudziło moją — ciekawość, *si vous le voulez*; a pani sprowadziłaś to do szablonu i...

— Ostudziłam pańską ciekawość! — przerwała znowu panna Władysława.

Wchodzili właśnie do sali jadalnej.

— Gdzie pani życzy sobie usiąść? — zapytał de Soligny-Kierczyński innym już zupełnie tonem.

— Wszystko mi jedno— odpowiedziała apatycznie.

Stoły ustawione były w klamrę. Marceli zatrzymał się po zewnętrznej stronie klamry i odsuwał krzesło dla panny Władysławy, gdy uczuł, że go muśnięto pękiem kwiatów i dobrze mu znana woń heliotropu owiała go jak narkotyczne przypomnienie. Drgnął i obejrzał się.

Była to Klotylda, którą towarzysz jej prowadził ku bardziej honorowym miejscom, torując sobie pracowicie drogę przez wązkie między ścianą a krzesłami przejście.

Fiołkowe oczy pięknej pani, czarne prawie w tej chwili, przeszyły go na wskroś. Nie było to już owo zalęknione spojrzenie gazelli, którego urok trwał nad nim, zapamiętany jeszcze z czasów spotkania w luksemburskim ogrodzie, lecz czujny wzrok pilnującej swej własności lwicy; — Marceli pobladł. I znów ten bunt szalony nie uznający żadnych praw, żadnej kontroli natury, która szła przez życie nie zaznawszy nigdy nad sobą jego twardej naginającej ręki, szarpnął jego jestestwem.

Usunął się na bok, tym ruchem skończonego salonowca, który zdaje się przepraszać za swoją osobę, że, ulegając fizycznym prawom, jakieś miejsce w przestrzeni zajmować musi.

— *Madame! excusez* — rzekł.

Klotylda zrobiła się kredowo biała. Takim tonem nie przemawiał jeszcze do niej nigdy, on który najprostrzym słowom umiał nadać im tylko dwojgu zrozumiałe znaczenie. Jak automat dała się uprowadzić swemu towarzyszowi, okropny chłód jakby nadciągającej raptem zimy mroził jej duszę, skąpaną tak niedawno, tak prawie przed chwilą dopiero w atmosferze miłości i szczęścia.

De Soligny-Kierczyński zwrócił się ku pannie Władysławie. Stała ona wyprostowana z ręką opartą na poręczy krzesła, w pozie teatralnej trochę, ale pełnej tajemniczego, wyzywającego szyderstwa, z zagadkowym na ustach uśmiechem. Podrażniło go to jeszcze bardziej. Wydało mu się, że ten uśmiech mówił mu: „Nazywasz mnie niewolnicą szablonu, a sam kimże jesteś? szablonowym kochankiem, który szablonowo boi się szablonowej sceny zazdrości i będzie się musiał szablonowo tłumaczyć i na wierność przysięgać!“

Usiedli.

— Czekam na odpowiedź — rzekł przyciszonym głosem.

— I ja także. Choćbym miała raz jeszcze rozwiać iluzye pana, muszę powtórzyć moje pytanie: Co pan z nią zrobisz? Ale przedewszystkiem co pan w niem szablonowego widzisz?

— Choćby jego ostrożność. Nie dziwię się jej przecież. Nie mam żadnego prawa żądać, abyś pani zapomniała dla mnie bodaj na chwilę, o tem czem jesteś.

— To jest?

— Panną na wydaniu.

Rumieniec gniewnego upokorzenia zabarwił jej policzki.

— Nie jestem panną na wydaniu — odrzekła z przyciskiem. — Nie byłam nią nigdy z własnej woli. Gdybyś pan był sobie zadał fatygę — choć raz przez te długie lata zajrzeć o milimetr głębiej pod moją towarzyską maską, nie wydałbyś o mnie tak powierzchownego — powinnabym powiedzieć *szablonowego* sądu. Panna na wydaniu marzy przedewszystkiem o małżeństwie, a małżeństwo nie było nigdy celem mego życia, choć wszystkie pozory świadczyły za tem i dotychczas jeszcze świadczą — dodała z goryczą.

Popatrzył na nią bystro.

— Cóż było celem życia pani?

Ruszyła ramionami.

— Czy pan sądzisz, że rozmowa o naszych chybionych celach jest bardzo przyjemną na balu?

— Może nie przyjemną, ale pożyteczną. Cel chybiony czy osiągnięty daje nam zawsze poznać człowieka. Ja pragnę poznać panią.

— Tak późno? — zaśmiała się ironicznie.

— Dajmy pokój chronologii. Mówmy o celach pani. Dla jakich ideałów zatem żyć pani chciałaś?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dnoczonego królestwa". — Zatem, lord Churchil swą broszurą śpieszy na pomoc izbie lordów, będącej od jakiegoś czasu solą w oku dla radykalistów londyńskich. Z wielkim zapałem i wielką siłą przekonania uzasadnia on niezbędną potrzebę utrzymania systemu dwóch izb, a nie poprzestając na zasługach, jakie izba położyła w przeszłości, stara się usprawiedliwić już z góry uchwałę, jaka niewątpliwie zapadnie w izbie lordów w sprawie irlandzkiej.

Churchill trafnie obrał chwilę, w której izba lordów potrzebuje pomocy. Na pozór stanowisko jej jest tak silne, iż żadne jej nie grozi niebezpieczeństwo. Większość konserwatywna, która ma w niej stanowczą przewagę, nie lęka się, by stronnictwo rządowe zdołało ją przełamać, a jednak nadużycie tej przewagi może bardzo niedobre sprowadzić następstwa. W społeczeństwie angielskiem zakorzenia się coraz silniej przekonanie, że istnienie izby lordów wynika jedynie z przywilejów, niezgodnych z duchem czasu. Przywileje jednostek, zasiadających tam prawem dziedzictwa, stają się dla dzisiejszej demokracyi angielskiej bardzo niesympatycznemi.

Najbliższe posiedzenie izby lordów zapowiedziane jest na dzień 22 sierpnia. Projekt irlandzki, uchwalony przez izbę gmin, zostanie wniesiony natychmiast do izby lordów, a los, jaki go tam czeka, nie jest dla nikogo tajemnicą. Wszyscy mieszkańcy Wielkiej Brytanii z Irlandyą przygotowani są na to, że ustawa będzie w tej izbie odrzucona. Nie ulega również wątpliwości, że lordowie odrzucą ją tak znaczną większością głosów, iż na razie przeprowadzenie jej przez tę izbę przy powtórnem głosowaniu wydaje się prostem niepodobieństwem. Pisma konserwatywne obliczają, że na 600 przeszło członków izby, zaledwie 60 poprze szczerze samorząd Irlandyi, a stu zawaha się w wyborze drogi. Wszyscy inni pójdą ślepo za wskazówkami lorda Salisbury'ego i będą bez namysłu głosowali przeciw rządowi.

Ta olbrzymia przewaga w obozie nieprzyjacielskim nie zatrważa Gladstone'a. Przyjmuje on nierówną napozór walkę i nie traci wiary w zwycięstwo.

Wojna o samorząd irlandzki zamieni się zatem w walkę między prastarem zgromadzeniem lordów a sędziwym prezesem gabinetu liberalnego. I dla jednej i dla drugiej strony klęska może być straszną.

Konserwatywna większość izby lordów liczy na to, że gdy wzrastająca fala irlandzka rozbije się w pierwszym zapędzie o nią, to w całym kraju obudzi się równocześnie reakcya przeciw polityce Gladstone'a. Izba lordów stałaby się w takim razie twierdzą, w której tradycya dawnej polityki angielskiej przechowa się aż do czasu, gdy naród ocknie się z chwilowego zaślepienia. Konserwatyści nie wierzą, aby większość społeczeństwa angielskiego była naprawdę skłonna do obdarzenia Irlandczyków tem wszystkiem, czem ich chce obdarzyć Gladstone. Widok mężnego oporu, jaki lordowie zamierzają stawić Gladstone'owi, powinien według ich zdania wzbudzić w całym kraju taki zapał, iż gabinet dzisiejszy runie natychmiast w posadach, a żaden z gabinetów następnych nie ośmieli się powrócić do pogrzebanego programu.

Inaczej rozumuje Gladstone. W oczach jego, a bardziej jeszcze w oczach wielu jego stronników, jest izba lordów dogorywającą instytucyą, która wlecze chorowity żywot jedynie dzięki pobłażliwości ludu, niechcącego zadawać jej ostatniego ciosu dopóty, dopóki nie stanie w sprzeczności z jego gorącemi pragnieniami. Dla zręcznego ministra łatwą niezmiernie jest rzeczą sprzeczność taką wywołać. Sprawa irlandzka nie jest może dosyć dla gminu angielskiego ważna, by w imię tej sprawy dało się zorganizować ogólną przeciw izbie lordów krucyatę. Wprawny polityk potrafi jednak w każdej chwili stworzyć inną kwestyę, w której izba lordów będzie musiała narazić się milionom obywateli angielskich. Epoka reform socyalnych, epoka, w której hasło powszechnego głosowania coraz głośniej się rozlega, jest właśnie chwilą nader stosowną do wykonania takiego manewru. Gladstone przypuszcza, że lordowie zrozumieją ostatecznie, co im zagraża i że, podobnie jak kilka razy w ciągu bieżącego stulecia, zamanifestują swą niechęć do projektu rządowego przez odrzucenie go w tym roku, ale ostatecznie, poddając się konieczności, uchwalą go z goryczą w sercu, gdy im go izba gmin po raz wtóry zwróci.

Liturgia słowiańska dla katolików.

Przed paru dniami doniósł telegram z Cetynii, że kardynał sekretarz stanu Rampolla uwiadomił ks. Nikitę czarnogórskiego, iż Papież zgodził się na wprowadzenie w Czarnogórze liturgii słowiańskiej dla katolików i wysłał już księgi kościelne, drukowane głagolicą. W tej formie podana wiadomość nie jest bynajmniej nową, lecz jest za to niedokładną. Liturgia słowiańska istnieje od wieków w niektórych gminach katolickich Słowian południowych i tym razem idzie o zaopatrzenie tych gmin w poprawne księgi kościelne. Lecz tu w grę wchodzi jeszcze sprawa, która ze względów politycznych i rytualnych na bliższą zasługuje uwagę.

Myśl rozpowszechnienia wśród Słowian południowych ksiąg drukowanych głagolicą, pismem wynalezionym przez dalmatyńskiego księdza Hieronima w 13 wieku, nie jest bynajmniej nową. W dyecezyach Zenng, Zara i Spalato znajduje się około 80 parafii katolickich, które na zasadzie dawnych przywilejów używają tylko takich ksiąg kościelnych. Zwyczaj ten jednakże począł z biegiem czasu powoli zanikać i dopiero w naszych czasach, gdy narodowość w życiu publicznem zajęła tak wybitne stanowisko, powstała wśród Słowian południowych myśl zamienienia liturgii łacińskiej na słowiańską. Dotychczas jeszcze stanowczo nie jest rozstrzygniętem, czy wobec dzisiejszych stosunków wprowadzenie liturgii słowiańskiej jest rzeczą pożądaną. Na tym punkcie panują najrozmaitsze zdania nawet w poważnych kołach watykańskich i tem się też tłómaczy zwłoka w drukowaniu ksiąg kościelnych głagolicą.

Zaprowadzenia liturgii słowiańskiej w Czarnogórze zażądali niemal jednocześnie: ks. Nikita, znany ze swego ortodoksyjnego fanatyzmu, i biskup Diakowaru, ks. Strossmayer, ceniony w kołach watykańskich. Jeżeli więc dwóch mężów, którzy na punkcie wiary stoją na dwóch przeciwległych biegunach, wyraziło to samo życzenie, to z pewnością skłoniły ich do tego różne przyczyny.

W Czarnogórze liczą 17 parafii katolickich, których 3 są serbskie, 14 zaś albańskich. Jasnem jest, dlaczego ks. Nikita pragnie liturgii słowiańskiej. Sądzi on, iż drogą rytuału przerobi Albańczyków na Słowian, a katolickich Serbów przeciągnie z biegiem czasu na prawosławie. Biskup diakowarski uważa za rzecz możliwą unię prawosławnych Słowian z katolikami i jako drogę do tego uważa zaprowadzenie liturgii słowiańskiej, a myśl ta znalazła poparcie u wielu prałatów rzymskich, którzy sądzą, iż zaprowadzenie liturgii słowiańskiej będzie krokiem przygotowawczym do unii.

Widzimy więc, jak różne pobudki kierowały księciem Nikitą i biskupem diakowarskim, jasnem jest też jak na dłoni, że jednego z nich rachuba omylić musi. Przed laty wierzono w świecie katolickim w możliwość kombinacyi strossmayerowskich, w ostatnich czasach jednak zapatrywano się na rzecz nieco inaczej i przyszło się do przekonania, że zdaniem Kościoła, koncesya na rzecz narodowego lub państwowego kościoła jest co najmniej oportunistyczną. Słabość i dekadencyę wschodniej cerkwi należy przedewszystkiem przypisać temu, że dawny ekumeniczny patryarchat rozpadł się na kilka równorzędnych, z których powstały cerkwie narodowe i państwowe, których egzystencya, wzrost i siła związane są ściśle z losami danego państwa. Jeżeli nie można zaprzeczyć, że unia z narodowemi cerkwiami ma pewne zalety, gdyż narodowość i wiara, jak to mamy przykład na prawosławnych, stają się wtedy nierozłącznemi, to jednak powstaje tu obawa podniesiona przez kardynała Ledóchowskiego, że przez zaprowadzenie liturgii słowiańskiej w Czarnogórze, unia się bynajmniej nie przyspieszy, natomiast katolicy biskupstwa antiwarskiego przejdą prędzej czy później na prawosławie, — jednem słowem, że ks. biskup Strossmayer może się omylić, a ks. Nikita nie.

Szczególnie w Czarnogórze silnie na jaw występują trudności lokalne, czem się też tłómaczy zwłoka w postępowaniu Watykanu. Głagolica jest pismem przestarzałem i której się nauczyć, trzeba niemało pracy i czasu. Wypierała ją też wszędzie cyrylica. Zaznaczyć także należy, że korekta ksiąg słowiańskich, wysłanych obecnie do Czarnogóry, robiona była w Paryżu przez pewnego rosyjskiego profesora, gdyż ani w Rzymie, ani w Czarnogórze nie można było znaleźć nikogo, któryby z czystem sumieniem pracy tej podjąć się mógł. Wskazuje to, jak mało do tej sprawy przygotowaną była ta sprawa. Ale na tem nie koniec.

Parafie albańskie w Czarnogórze obsługiwane są przez księży Albańczyków, kształconych w Rzymie i nieznających wcale ani języka serbskiego, ani głagolicy, a więc parafie albańskie wysłały petycyę do Watykanu, aby wstrzymano zaprowadzenie liturgii słowiańskiej. Rzecz weszła jednak [illegible] że wobec [illegible] dzisiaj [illegible] słowiańskich [illegible] skich [illegible] te księgi [illegible] dzie [illegible] kowie [illegible] wschodnim Kościele stoi dziś na tym samym punkcie, na jakim stała podczas soboru florenckiego w r. 1439. Że księgi głagolickie nie nawrócą ortodoksyjnych Serbów na katolicyzm, jest dla nas rzeczą niemal pewną, bo zresztą tłumne przejście z jednego wyznania do drugiego należy dzisiaj do historycznych wspomnień. Jeżeli jednak zdarzają się bardzo liczne konwersye, to nie kombinacye podobne do strossmayerowskich są tego przyczyną, ale postępowanie inne, mniej skomplikowane i obfitsze zarazem w rezultaty. Dowodem tego jest bilans pracy misyi katolickich w Albanii i Macedonii. Oczywiście, mówimy tu o konwersyach zupełnie dobrowolnych.

KRONIKA.

Lwów 23 sierpnia.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska w Brzozowie swemu burmistrzowi p. Franciszkowi Prochasce.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Józefa Kusionowicza z Milówki do Niepołomic, Mikołaja Machowskiego z Głogowa do Tyczyna i Ludwika Miąsika ze Slemienia do Rozwadowa.

Konkursa. Sądy powiatowe: w Krościenku, Trembowli i Ustrzykach poszukują dyetaryuszy.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: Ksiądz Paweł Wołek z Łososiny górnej do Radgoszczy, ks. Gutfiński z Radgoszczy do Mielca, ks. Ręgorowicz z Mielca do Łososiny górnej. — W Czchowie zmarł ksiądz Tadeusz Sroczyński.

Na pomnik Kościuszki, mający stanąć w Chicago, zebrano do końca lipca r. b. 6.956 dolarów 64 ct.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 24go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

Rada szkolna okręgowa miejska ogłasza, że wpisy do szkół tutejszych ludowych i wydziałowych rozpoczną się z dniem 29 sierpnia r. b., a nauka szkolna dnia 3 września uroczystem nabożeństwem. Egzamina poprawcze będą się odbywały dnia 1go i 2go września rb.

Zapisy uczenic w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Anny będą się odbywały w dniach: 29go, 30 i 31 sierpnia od godziny 8—11 przed południem i od 4–6 po południu.

W Brodach otwartą będzie dnia 1 września b. r. wydziałowa szkoła żeńska z kursami teoretycznymi dla dorosłej młodzieży, tudzież z kursami praktycznymi krawieczczyzny i szycia białego. Wpisy do niej odbywać się będą dnia 30 i 31 b. m. i 1 września.

Otwarcie kursu nauk w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej we Lwowie nastąpi dnia 1 września. Zapisy i egzamina wstępne odbywać się będą od dnia 1 września w kancelaryi dyrekcyi w gmachu szkoły im. Mickiewicza.

W Podgórzu pod Krakowem zawiązało się „Towarzystwo upiększenia miasta".

Kongres archeologiczny w Spalato zwołany na dzień 4 września b. r. odłożono z obawy przed cholerą do przyszłego roku.

Pp. Paschalis-Souvestre, nauczyciele śpiewu, opuszczają Lwów i przenoszą się do Drezna.

Otrzymaliśmy od nich następujące pismo: „Opuszczając Lwów, gdzie prawie przez lat osiem prowadziliśmy szkołę śpiewu i przenosząc się na stałe do Drezna, czujemy się w obowiązku złożyć podziękowanie tym wszystkim, co nas otaczali łaskawą życzliwością. Należy się to podziękowanie poważnej prasie polskiej, która oceniła nasze usiłowania i której sprawiedliwa krytyka przyznała szkole przez nas prowadzonej własności pracy umiejętnej i sumiennej. Żegnając miasto i tych, co nas popierali chętnie i życzliwie, mamy to przekonanie, żeśmy spełniali obowiązki sumiennie, a to nam daje zachętę do pracy gdzieindziej. Dziękujemy raz jeszcze za pośrednictwem Twego, Szanowny Panie Redaktorze, pisma rzetelnej i uczciwej prasie, że nas zrozumiała i nasze pragnienia ocenić raczyła. Lwów 22 sierpnia 1893. Z głębokiem poważaniem *Souvestre-Paschalis.*

W Iwoniczu bawiło do 15 bm. 793 rodzin a 1765 osób.

Nowe aresztowania w Charkowie. Rząd rosyjski znowu począł aresztować Ukraińców. Aresztowano czterech mężczyzn i jednę nauczycielkę w Połtawskiem. O co tym razem chodzi rządowi rosyjskiemu, nie wiadomo, ale nie ma najmniejszej wątpliwości, że znowu więzi za tak zwaną „propagandę małoruską". W przeciągu trzech miesięcy aresztowania Ukraińców powtarzają się już po raz trzeci. Przed kilkoma miesiącami dokonano licznych aresztowań w Charkowie, przed kilkoma tygodniami w Kijowie, a teraz znów w Charkowie. Rząd aresztuje i osadza w więzieniu nietylko mężczyzn, ale i kobiety, nietylko młodzież, studentów, ale i starsze osoby, poważne zajmujące stanowiska.

Agencya nauczycielska pani Heleny z Jordanów Biernackiej, o której niedawno pisaliśmy, została już otwartą i mieści się przy ulicy Długosza liczba 19.

Odezwa. Komitet ratunkowy, zorganizowany z inicyatywy lwowskiej Rady miejskiej, wydał następującą odezwę. Na ludność rolniczą kraju naszego ciężka znowu spadła klęska. Nieustanne ulewne deszcze w większej części kraju zniszczyły całą nadzieję rolnika tak, że w tej części zbiór tegoroczny ani za zasiewy nie starczy ani na wyżywienie ludności rolniczej do przyszłych zbiorów. Liczne rzeki wystąpiły z łożysk, zalały znaczne przestrzenie kraju, zabrały nietylko plon roli, ale zniszczyły cały dobytek włościan, chaty ich i zagrody. Następstwem tego będzie w znacznej części kraju głód i nieodłączne od niego choroby, a brak ziarna na zasiew przeniesie skutki klęski na następny rok gospodarczy. Pomoc z funduszów publicznych państwa i kraju nigdy w takich wypadkach wystarczyć nie może. Społeczeństwo samo ma obowiązek a zarazem najżywszy w tem własny interes, aby dobrowolnemi ofiarami uzupełniać niedostateczną pomoc publiczną. Nakłada na nas ten obowiązek poczucie narodowej solidarności. Ofiarnym czynem przekonajmy ludność rolniczą, że się wszyscy na tej ziemi braćmi czujemy, którzy w niedoli szczerze i ochoczo wzajemnie pomoc sobie niosą. W tym celu zawiązaliśmy z inicyatywy Rady miasta Lwowa „Obywatelski komitet ratunkowy", który zbierać będzie bratnie ofiary i starać się o jak najlepsze ich użycie na pomoc dla głodnych, na dostarczenie ziarna na zasiewy. Do ofiar tych wzywamy nasz ogół, pewni, że od spełnienia obowiązku tego nikt się uchylić nie zechce. Datki wszelkie nadsyłać prosimy pod adresem: „Obywatelski komitet ratunkowy w prezydyum magistratu miasta Lwowa".

Stan zbiorów w Galicyi wschodniej. *Rolnik* pisze: Smutne bardzo nadchodzą wieści z całej wschodniej części kraju. Słota, która przez całą prawie wiosnę i początek lata trwała, po kilkunastodniowej przerwie znów powróciła i ustała zaledwo teraz. Nie było prawie dnia bez deszczu, a bardzo często zdarzały się gradobicia i nawalne ulewy, z których ostatnia, dnia 11 sierpnia spowodowała ogromny wylew. Zasiewy, które ucierpiały już w zimie i na wiosnę i które cudem tylko jako tako się przetrzymały przez czas kilkudniowych pierwszych deszczów, z małym wyjątkiem uległy zniszczeniu; dzisiaj niema prawie zakątka w Galicyi wschodniej, gdzieby zupełnie nie porosły zboża na pniu i nie gniły ziemniaki na wielkie rozmiary. Ponieważ wszyscy korzystają z każdej wolnej od deszczu chwili, daje się czuć wielki brak robotnika, który klęskę powiększa jeszcze. Jeżeli teraz pogoda nie wytrwa, jeżeli reszta lata i jesień nie będą miały pomyślniejszej aury, klęska ta nie ograniczy się tylko na tym roku, ale rozciągnie się także i na przyszły, bo roboty w polach są dzisiaj prawie niemożliwe. I tak n. p. z wielu okolic donoszą, że rzepaku wcale zasiewać nie myślą, bo wobec takiego nadmiaru wilgoci w ziemi, jest to wprost niepodobnem. W innych miejscach zasiany rzepak ostatnie ulewy zupełnie wypłukały, tak, że należałoby zasiewu na nowo dokonać.

Fałszywy ksiądz. W *Dniewniku Warszawskim* czytamy co następuje: „W końcu lipca, w powiecie Łukowskim aresztowano dzierżawcę Gołowierzka, w gminie Krasuskiej, Wiktora Dołbnię, który pokryjomu podróżował po pow. Radzyńskim i Łukowskim i udając księdza, świętokradzko załatwiał potrzeby duchowe prawosławnych, niedostatecznie umocnionych jeszcze w wierze (to znaczy, unitów podlaskich. Przyp. red. *Przeglądu*). Opowiadają, że u Dołbni znaleziono dowody rzeczowe przestępnej działalności: suknię księżą, aparaty do mszy i książki. Z książki przychodu i rozchodu, znalezionej u niego, pokazuje się, iż za dokonanie fałszywego obrzędu zaślubin, fałszywy ksiądz brał od 20 do 25 rubli, za ochrzczenie dzieci od 75 kop. do 2 rubli. Fałszywy ksiądz nie działał sam, lecz był członkiem wybornie zorganizowanej szajki, której inni członkowie pełnili rolę agentów, pojawiali się w tej lub owej miejscowości, oznajmiali o rychłym przyjeździe księdza katolickiego, dopełniającego pokryjomu obrzędów, werbowali pragnących otrzymać śluby, chrzcić dzieci i naznaczali punkt zborny. Takimi pomocnikami, jak wykryto, byli mieszkańcy: wsi Szostki Michał Mirańczuk, ze wsi Przegaliny Małe Jan Dołbnia i z gminy Syrokomla Ludwik Szymanek. Wszyscy zostali aresztowani. Według zebranych później wiadomości okazało się, że fałszywy ksiądz Dołbnia w maju r. b. w samej tylko wsi Sawki w pow. Radzyńskim dał ślub pięciu parom i ochrzcił 90 dzieci, w czerwcu zaś we wsi Utrówce, w domu włościanina Daniela Ewina, dał ślub trzem parom i ochrzcił 40 dzieci; we wsi Łózki, w domu Jana Sawczuka, dał ślub pięciu parom i ochrzcił 80 dzieci."

Tak zbrodnia rodzi zbrodnię. Rząd rosyjski pogwałcił wiarę polskiego ludu i tak stworzył pole do nowego oszustwa i świętokaźtwa. Prawosławny pop, osadzony i strzeżony przez żandarmów, jest przecie dla katolickich mieszkańców Podlasia także fałszywym księdzem, oszustem i świętokaźcą, ale jego funkcye znajdują opiekę rządową. Wiktor Dołbnia i jego pomocnicy będą straszliwie ukarani, pop otrzyma nagrodę. Taka jest sprawiedliwość rosyjskiego rządu. A któż jest większym zbrodniarzem: Dołbnia czy pop? Trzebaby jeszcze zbadać bezstronnie, czy ten Dołbnia nie spełniał tylko takich obrzędów, które wolno spełniać każdemu katolikowi, gdy nie ma kapłana.

Cholera. W ciągu dnia 20 i 21 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Tatarowie ad Mikuliczyn 3 osoby, w Delatynie 4 osoby, w Dorze 1 osoba. — W powiecie kołomyjskim: w mieście Kołomyi, ani też w żadnej z gmin, w których dotychczas cholera występowała, nie zdarzył się w ciągu dnia 21 bm. ani jeden nowy wypadek zachorowania. Natomiast w Oskrzesińcach zachorowała wśród objawów podejrzanych jedna włościanka. — W powiecie śniatyńskim: W Tułukowie od 17 b. m. nie było żadnego nowego wypadku zachorowania. Dwoje pozostałych chorych są na drodze wyzdrowienia. Dnia 19go b. m. zmarł po krótkiej chorobie w Demyczu jeden mężczyzna, u którego bakteryologicznie stwierdzono cholerę. — W Czerniatynie, w powiecie horodeńskim i w Kasinie wielkiej, w pow. limanowskim, zdarzyły się podejrzane wypadki choroby i śmierci, po jednym w każdej miejscowości. Badania bakteryologiczne są w toku. — Zmarły zaś na cholerę w dwóch ostatnich dniach: w Delatynie dwie osoby, w Mikuliczynie 1 osoba, w Dobrotowie 3 osoby, w mieście Kołomyi 1 osoba.

W Zabłotowie, 2 i pół mili od Kołomyi, miały się zdarzyć onegdaj trzy wypadki cholery.

Według doniesienia innych dzienników zmarł w Delatynie dnia 15 bm. inżynier Otec, który dniem wprzódy przyjechał z pobliskiej miejscowości celem poczynienia zakupów na chrzciny dziecka. W Dobrotowie, odległym o pięć kilometrów od Delatyna, zachorowała w niedzielę kobieta, która jeździła do Delatyna także celem zakupu; mąż i córka, którzy ją pielęgnowali, zarazili się i zmarli niezwłocznie, ona zaś nazajutrz. Żona komisarza finansowego, Stepnickiego, zmarła w Delatynie. Skutkiem zgonu inżyniera Oteca 1500 robotników opuściło pracę przy kolei; na przestrzeni ośmiu kilometrów pracuje teraz tylko 150 ludzi zamiast 2000.

Namiestnictwo wydało polecenie dyrekcyi kolei państwowej, aby wszyscy naczelnicy stacyi zawiadamiali natychmiast właściwe starostwa o przybyciu każdej partyi robotników wracających z pow. nadwórniańskiego do miejsca zamieszkania.

Do Marmarosz Sziget wysłał wiedeński korespondent londyńskich *Daily News* lekarza wiedeńskiego dra Ignacego Kohna, który miał na miejscu zbadać i stwierdzić, w jakim stopniu wystąpiła cholera wzdłuż węgierskiego terytoryum budującej się kolei Sziget-Woronianka-Stanisławów. Dr. Kohn wykrył, iż rzeczywiście dolina czarnej Cisy, gdzie budowaną jest kolej do Galicyi, jest ogniskiem, zkąd choroba z jednej strony zawlekaną bywa do sąsiednich powiatów galicyjskich, a z drugiej strony przez Cisę wciska się do głębi Węgier. Na przestrzeni zajmującej 70 klm. z Bocsko do Körösmerö na galicyjskiej granicy zachorowało dnia 1go b. m. na cholerę 205 osób, z tych 90 umarło. Ofiarą epidemii padają Rumuni, rosyjscy żydzi i Rusini. Od kilku dni przeciętna liczba zasłabnięć na cholerę wynosi tam dziennie 33, a śmierci 20.

Z Poznania donoszą: Według ogłoszenia prezydenta rządu granica rosyjska, z obawy przed zawleczeniem cholery, została z dniem 21go bm. zamkniętą. Przejście granicy dozwolone jest tylko przez Strzałkowo, Pogorzelice, Skalmierzyce i Podzamcze po poprzedniem zbadaniu lekarskiem. Rosyjscy wychodźcy i inne podejrzane osoby będą na granicy zatrzymywane. Żandarmeryę wzmocniono i urządzono stacye kontrolne.

Drażliwa sprawa. *Dziennik chicagoski* pisze: Polacy, którym z takim trudem udało się uzyskać jaką taką reprezentacyę przy pomocy oddziału sztuki na wystawie w Chicago, są ciągle narażeni z tego powodu na szykany i prześladowania ze strony swych wrogów. Wiemy już, z jaką trudnością uzyskali miejsce na obrazy, których niepodobna było zmieścić w szczupłym pokoju nr. 62. Teraz, kiedy nareszcie rzecz tę już załatwiono, wynika nowy a bardzo niemiły szkopuł. Nadchodzi mianowicie chwila sądzenia dzieł sztuki przez „jury" i rozdawanie nagród. Zdaje się naturalnem, że skoro polskie obrazy raz już zostały przyjęte i faktycznie znajdują się na wystawie, korzystają tem samem i korzystać muszą ze wszystkich praw i przywilejów, które przysługują innym wystawowym okazom. Jednem z tych praw, bodaj najważniejszem, jest udział w rozdziale nagród. To też logika mówi, że i dzieła polskich malarzy powinny być sądzone i nagrodzone przez wystawowe „jury".

Innego zdania jednak są komisarze austryaccy (!) i niemiecki. Oto wystąpili oni do komisyi „jury" z formalnym protestem przeciwko udziałowi Polaków w rozdziale nagród, a to z tej mądrej racyi, że... Polska nie stanowi oddzielnego państwa. Rzecz prosta, że protest ten wywołał oburzenie wszystkich ludzi dobrze myślących, a co najważniejsza, nie poparł go nawet... komisarz rosyjski. (?)

Sprawa ta jest chwilowo w zawieszeniu. Mamy jednak nadzieję, że rozstrzygniętą zostanie w sposób pomyślny dla nas i że uroszczenia komisarzy Austryi i Prus, tak smutną dające miarę ich tolerancyi i poczucia słuszności, zostaną usunięte na bok. Ameryka jest swobodna, Ameryka jest wspaniałomyślna; nie pozwoli ona, żeby na swobodnym jej gruncie, pod osłoną gwieździstego sztandaru, europejscy komisarze mogli nam wyrządzać krzywdy i deptać nasze dążności do ideału w dziedzinie pracy artystycznej i umysłowej.

Festyn akademicki, zapowiadany i odwoływany z powodu niepogody kilkakrotnie, odbędzie się ostatecznie 3 września na Górze zamkowej. Dochód z festynu przeznaczony jest na Czytelnię akademicką i na Bratnią pomoc.

Nowy gmach sprawiedliwości przy ulicy Batorego zwiedzić będzie można w dniu 29 i 30 bm. między godziną pół do czwartej a piątą po południu za zgłoszeniem się w biurze kierownictwa budowy.

Burze. Z Niemirowa donoszą: Co w polu nie zgniło zabrała nam trąba powietrzna, która dnia 17 b. m. przeszła przez wieś Szczerzec w powiecie rawskim. Pozabierała zboże z półkopków, zburzyła budynki, powyrywała stuletnie drzewa z korzeniami, a nawet uszkodziła szkołę i cerkiew. — Tego samego dnia burza nawiedziła wieś Turynkę w pow. żółkiewskim i zrządziła ogromne spustoszenia. W Woli żółtanieckiej, Herawcach i Dalniczu pioruny wznieciły kilka pożarów, które zniszczyły doszczętu wiele zagród włościańskich. Ogromne szkody wyrządziła ta burza także w pow. kamioneckim w gminach; Dmytrów, Chołojów, Radziechów, Pawłów, Krzywe, Niestanice, Nieznanów, Połoniczna, Witków itd.

---

1)

KOBIETY JAPOŃSKIE

przez

PIOTRA LOTIEGO.

Sądziłem, żem skończył ostatecznie z wszelkiego rodzaju japońszczyzną — i oto przyrzekłem niebacznie, że napiszę kilka słów o tem tajemniczem cacku z serwantki, jakiem jest kobieta japońska. Otaczam się tedy ponownie wszystkiem, co może ożywić aż do złudzenia rzeczywistości moje wspomnienia stamtąd, jeszcze świeże: sukniami przepojonemi wonią perfum nippońskich, wazonami, wachlarzami, obrazkami i portretami. Portretów zwłaszcza moc niezliczona rozłożona jest na mojem biurku — mnóstwo śmiejących się twarzy *mousm'es*, znanych lub nieznajomych, oczu skośnych, małych ocząt kocich... A co za toalety, jakie pozy!... Cały świat figlarności i wdzięku odrębnego, dziwacznego, udrapowany fałdami długich tunik lub osłoniony jaskrawą pstrokacizną parasolek. I upragnione złudzenie ogarnia mnie do tego stopnia, że zdaje mi się, iż z tych otwartych albumów unosi się szept głosików; dokoła siebie słyszę śród ciszy, jakby śmiechy przyciszone...

Nie sądzę, żeby mężczyzna rasy europejskiej mógł napisać coś zupełnie trafnego o kobiecie japońskiej, jeżeli zechce przekroczyć granice sądów powierzchownych. Zdołałby to uczynić jedynie Japończyk — a może od biedy Chińczyk, gdyż istnieje niezaprzeczone powinowactwo dusz między tymi dwoma narodami, różniącymi się jednakże tak bardzo; — a w dodatku, gdyby to studyum było trochę za głębokie, nie zrozumielibyśmy, niczegoby nas ono nie nauczyło, gdyż wymknęłaby nam się jego strona, która byłaby właśnie stroną charakterystyczną i główną. Rasa żółta i nasza to dwa bieguny rodzaju ludzkiego; różnice między nami krańcowe, nawet w sposobie widzenia przedmiotów zewnętrznych; a nasze pojęcia o istocie rzeczy bywają wprost odwrotne. Nie możemy nigdy przeniknąć zupełnie umysłu japońskiego lub chińskiego; w danej chwili spostrzegamy z tajemniczem przerażeniem, że powstrzymują nas niepokonane przegrody umysłowe; ci ludzie, w porównaniu z nami, czują i myślą na odwrót.

To, co powiem, będzie tedy bardzo powierzchowne i wolę na wstępie wyznać otwarcie, że nie potrafiłbym lepiej...

Bardzo one brzydkie te biedne Japonki! Mówię to brutalnie od razu, by złagodzić następnie wrażenie pieszczotliwością, figlarnością pełną wdzięku, cudnemi rączkami, a następnie pudrem, różem, złotem na wargach i rozmaitemi kunsztami.

Nie mają prawie oczu! takie one małe, że jakby ich wcale nie było: dwie wąskie szparki, ukośne, idące w przeciwnym kierunku, w głębi których biegają źrenice chytre lub pieszczotliwe — jak między zaledwie rozchylonemi powiekami owych kotek, nieznoszących zbyt jaskrawego blasku dziennego.

Po nad temi ścieśnionemi oczętami — ale bardzo daleko nad niemi, bardzo wysoko — zarysowują się brwi cienkie, jak niteczki i wcale nie równoległe do tych oczu, do których się tak źle dostrajają, lecz proste, na jednej linii, wbrew temu, co zwykliśmy robić w naszych wizerunkach europejskich, ilekroć chodzi o przedstawienie Japonki.

Zdaje mi się, że cała odrębna oryginalność tych twarzyczek kobiecych pochodzi z tego układu oka, który jest powszechnym, a także z kształtu policzka, który zaokrągla się stopniowo, jak u lalek, zresztą artyści krajowi odtwarzają zawsze, przesadzając nawet do nieprawdopodobieństwa, te cechy charakterystyczne własnej rasy.

Inne rysy zmieniają się bardzo, najpierw stosownie do osób, a nadewszystko stosownie do warunków społecznych. U ludu wargi są grube, nos spłaszczony i krótki; u arystokracyi usta się zwężają, nos wydłuża się, ściąga, a nawet zakrzywia się niekiedy jak dziób orli.

Nie ma kraju, w którymby typy kobiece różnych kast były takie odmienne. Włościanki czarnowłose, o cerze brunatnej, jak Indyanki, bardzo wcięte w pasie, pulchne, muskularne, pod wiecznie jednakiemi sukniami z wełny niebieskiej. Mieszczanki zwiędłe, istne miniatury kobiet, białe i bladziuteńkie, jak chorowite Europejki, są, jakby wewnątrz wyczerpane, wyniszczone, co stanowi oznakę ras przestarzałych. Wszystkie te rękodzielniczki wielkomiejskie wyglądają, jakgdyby były zużyte dziedzicznie, zużyte przed narodzeniem przez zbyt długą ciągłość pracy i wytężenia umysłowego nad drobiazgami; rzecby można, iż na ich wątłych kształtach cięży całe znużenie, wynikłe z nieustającego od wieków wytwórstwa tych milionów cacek, tych niezliczonych drobnych dzieł niewyczerpanej cierpliwości, któremi Japonia jest zalana. U księżniczek zaś wydelikacenie artystyczne sięga tak daleko, że wytworzyło z biegiem lat zdumiewające sztuczne osóbki o rękach i kadłubie dziecka, z twarzyczkami bielszemi i różowszemi, niż świeży cukierek, po których wieku poznać nie podobna; uśmiech ich jest jakiś nieuchwytny, jak uśmiech starych bożyszcz; wązkie ich oczy mają wyraz młody i martwy zarazem.

Na niedoścignionych wyżynach, ponad wszystkiemi Japonkami niewidzialna cesarzowa do niedawna jeszcze unosiła się jak bogini. Lecz monarchini ta zeszła stopniowo ze swego empireum; ukazuje się teraz, przyjmuje, mówi, a nawet jada, co prawda zaledwie dotykając potraw ustami. Porzuciła wspaniałe szaty, zasiane dziwacznemi herbami, potworną fryzurę bożyszcza i olbrzymie wachlarze; każe, niestety! sprowadzać sobie z Paryża lub z Londynu, gorsety, suknie i kapelusze.

Będzie ośm lat temu, jak miałem zaszczyt widzieć ją w jej ogrodach podczas jednej z tych rzadkich uroczystości, kiedy dopuszczano kilka osób uprzywilejowanych do jej towarzystwa. Była idealnie czarującą, gdy usiadła pod baldachimem z krepy fiołkowej (kolor cesarski), w swych sztywnych, hieroglifowych szatach, barwy piór kolibrowych. Rozkosznie dziwaczna pompa, jaką się jeszcze otaczała, nadawała jej urok istoty nadziemskiej. Na ustach jej osiadł uśmiech urzędowy, pogardliwy i blady. Delikatna twarz upudrowana, zachowała wyraz nieprzenikniony i pomimo łaskawego przyjęcia czuć było, że obraża ją nasza obecność, którą tolerowała zmuszona nowemi zwyczajami; ona, cesarzowa, święta ongi i niewidzialna, jak legenda religijna!

Wszystko to skończyło się teraz; zdumiewające suknie fasonu z przed lat tysiąca i wielkie wachlarze fantastyczne, poszły na zawsze do szaf i muzeów. Zrównanie nowoczesne spełniło się odrazu, nagle na tym, szczelniej niż klasztor, dotychczas obmurowanym dworze mikada, który zachował obrządki, stroje, niewzruszoną wytworność dawnych wieków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Wyżnicy na Bukowinie piszą nam: Miała miejsce dnia 20 b. m. niemiła awantura, której ofiarą padł adjunkt sądowy z Kut p. Ostermann. Opadnięty przez żydów, którzy się postroili we figurantów narodowości rumuńskiej, na wzór, jak to w roku zeszłym zainaugurowali żydkowie czerniowieccy ze Sokołami naszymi — ledwie wyszedł cało i obronną ręką.

Od czasu do czasu pojawiają się w pewnym dzienniku lwowskim korespondencye napadające na starostę kossowskiego. My tu, jako z boku stojący i zatem uprawnieni sędziowie, jesteśmy w możności oświadczyć, że owe napaści mają źródło swoje w osobistej zemście, jakiej się dopuszcza osoba, bezwzględnie na wiarę nie zasługująca. Zaś co do starosty p. Sabata, życzymy szczerze Kossowianom, aby go jak najdłużej u siebie zatrzymać mogli. Nie należymy do żadnych towarzystw wzajemnej admiracyi, zatem i dla p. Sabata nie żywimy nic więcej, jak tylko uznanie dla jego stałego charakteru i pracy około dobra powiatu, pieczy jego powierzonego.

Temi dniami został w górach za Szypotem na Krasnym-Dile zamordowany obywatel i kupiec z Kut, p. Krzysztof Jakubowicz, prawdopodobnie celem rabunku. Wypadek ten jest zastanowienia godnym, bo [illegible] i ciągłe procesa huculi łatwo mogą zorganizować się w jakąś szajkę rabusiów, mających dosyć skrytek w górach tak bukowińskich, jak i na Siedmiogrodzie, — wreszcie w kossowskim powiecie.

Tragiczna śmierć Polaka. Z Tyflisu donoszą o tragicznej śmierci dra J. Zielińskiego, tamtejszego lekarza okręgowego. Dr. Z. poszedłszy, w dniu 13 ym lipca, z synem i ze znajomym, panem J. w góry na polowanie, w powrocie do domu, o godzinie 11-tej w nocy, przez nieuwagę wpadł w kotlinę i runął w przepaść. Nieszczęśliwy, z roztrzaskaną czaszką do rana przeleżał nieprzytomny, a zanim z Tyflisu przybyła pomoc, skonał w strasznych męczarniach.

Najwięcej piwa wypijają niezawodnie mieszkańcy wioski Freisung w Bawaryi. W roku zeszłym wypito w tej wsi 515.000 litrów piwa, a według ostatniego spisu ludności w wiosce tej żyje tylko 880 ludzi; więc na każdego mieszkańca tej wioski wypada 586 litrów piwa na rok.

Zakład wychowawczy dla psów założyła jakaś ekscentryczna Angielka w Briston w Anglii. W zakładzie tym fachowi nauczyciele uczą psów wszelkich sztuczek.

Bismark jak wsiadł na separatystycznego konika, tak już nań wsiadł z niego zleźć. Niedawno przemawiał w tym duchu do Detmoldczyków, a teraz znowu powtórzył to samo do liczącej 1000 osób deputacyi z Turyngii. Nagadawszy się najpierw o tem, iż jedynie jego polityka jest dla Niemiec zbawienną, a wszyscy, którzy jej nie uznają, zasługują na potępienie, zaczął Bismark oczyszczać się z rozmaitych zarzutów. „To wszystko, co mi zarzucają, jest niesłuszne“, rzekł. „Gdybym chciał osłabić potęgę rządu, przedsięwziąłbym podróż po całych Niemczech, zwoływałbym zgromadzenia ludowe i krytykował postępowanie rządu. Ponieważ jednak przez kilkadziesiąt lat kierowałem interesami tego państwa, mam prawo, [illegible] Nie robię z mego serca jaskini zbójeckiej, a kłamać nawet w ciągu mej służby dyplomatycznej nie nauczyłem się. Kanclerz państwa powinien mieć w radzie związkowej wpływ tylko jako pruski prezydent ministrów, rozporządzający siedmnastu głosami pruskimi. Jeżeli zaś wychodzi po za te granice, jeżeli przywłaszcza sobie wpływ decydujący, a sekretarze jego stoją wyżej od ministrów państw związkowych, wtedy grozi to osłabieniem [illegible] rządów składowych Rzeszy. Jest naszym obowiązkiem rugować błędy i zwalczać je“. Mowa Bismarka wywołała w obywatelach w Kissingen, gdzie się ta scena odbyła, [illegible]

W obronie czci. Niby bohaterka z utworów Calderona, rozsławia imię swoje po Hiszpanii pewna młoda kobieta, która z niesłychaną energią wystąpiła w obronie czci swojej, narażonej na szwank przez złe języki. Niezwykle piękna, typ ognistej, czarnookiej Andaluzyjki, mieszkała wraz z mężem, przywiązana do niego bardzo, w jednej z „grandezia“ [illegible]

Wielkie hałasu narobiła w Niemczech podana w tych dniach przez *Münchener Generalanzeiger* pogłoska o ślubie księcia Aleksandra Pruskiego (Fryderyk Wilhelm Ludwik Aleksander), z młodziutką artystką jednego z monachijskich teatrów, panną Luisą von Lassen. Czy ślub ten jest faktem dokonanym, czy dopiero projektem, gazety niemieckie nie umieją jeszcze objaśnić. (Najnowsze telegramy zaprzeczają temu). Natomiast ogłaszają rodowód młodej artystki, [illegible]

Młoda, posągowej piękności artystka, licząca, jak dyskretnie piszą dzienniki niemieckie, zaledwie 1000 tygodni, nie jest jeszcze pełnoletnią, dlatego też kontrakty z teatrami podpisywała za nią dotąd jej matka. Ostatni kontrakt, zawarty [illegible] z berlińskim „Residenz-Theater“, artystka obecnie zerwała. Książę Aleksander Pruski, [illegible] urodził się w dniu 21 czerwca 1820 roku w Berlinie, liczy więc obecnie 73 lat. Żonę swą obecną (czy dopiero narzeczoną) poznał niedawno w Ostendzie.

Samobójstwo. W Krakowie zastrzelił się Stanisław Ostrowski, urzędnik krakowskiej Kasy oszczędności. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Ofiary. Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy 2 złr. od p. K. P. ze Lwowa.

Razem z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 19 złr. 70 cnt.

Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. B. R. z Czarnokoniec 1 złr.

— **„Savoir vivre“... amerykański.** Z Nowego Yorku donoszą, iż przed sędzią policyjnym jednego z okręgów miejskich stanęła tam w tych dniach tancerka opery, panna Charlotta Page, oskarżona o nieprzyzwoite zachowanie się w restauracyi hotelu „Vendome“. Oskarżycielem był gospodarz owej jadłodajni, a zbrodnia artystki, według jego słów, polegała na tem, iż Charlotta podczas jedzenia nóż do ust kładła, zamiast widelca, ku ogólnemu zgorszeniu zgromadzonych w sali jadalnej gości. Gdy gospodarz uczynił jej co do tego uwagę, artystka odpowiedziała, że w podobnych okolicznościach zachowuje się tak, jak jej się podoba — i na poparcie swego twierdzenia, oparła nogi na stole, zwyczajem yankesowskim, a zęby poczęła sobie wykłuwać widelcem. Sędzia, mr. Ryan, wysłuchawszy tego oskarżenia, wydał po namyśle następującą decyzyę: Chociaż człowiek dobrze wychowany przy jedzeniu noża do ust nie kładzie, w wolnym kraju Ameryki wolno każdemu jeść nietylko nożem, ale nawet i łopatą od węgli, jeśli mu to sprawia przyjemność. Również wolno opierać tancerce nogi, gdzie jej się podoba, nogi baletniczki nie są bowiem żadną nieprzyzwoitością. Natomiast wykłuwanie zębów widelcem, zwłaszcza u damy, wydało się już amerykańskiemu k a d y e m u bardzo niewłaściwem — i za to jedno przestępstwo skazał Charlottę Page na 10 dolarów kary.

Zmarli. Dr. Franciszek Przesmycki, emerytowany radzca wyższego sądu krajowego w Krakowie, umarł w 70 roku życia. — Sabina z Langfortów Morelowska, żona prokuratora państwa, umarła w Wadowicach. — Karolina z Szymanowskich Bartynowa, żona znanego archeologa i doktora „Wiadomości archeologiczno-numizmatycznych“ umarła w Krakowie. — Denis Szaszkiewicz, synowiec znakomitego poety ruskiego, nauczyciel ludowy w Żabinin, koło Złoczowa, umarł w 46 roku życia, a 20 zawodu nauczycielskiego. — Izydor Kisielewski, b. kandydat notaryalny, umarł w Zamarstynowie. Jadwiga z Sztokołów Rogalska, nauczycielka w Baworowie, umarła w 26 roku życia. — Józef Lewandowski, przemysłowiec, jeden z pierwszych, którzy zaprowadzili tanie kuchnie ludowe w Warszawie, umarł tam w 65 r. życia.

Stan powietrza. Termometr + 17 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 24 stopni Reaum. Barometr 765. Spada. Dziś mamy dzień pogodny, bardzo gorący.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w nr. 190: *rak.* Trafne rozwiązanie nadesłali. Worobecki ze Lwowa, E. D. ze Lwowa, Witold Łodyński z Podgórza, Teofil Stańkowski poczmistrz z Kańczugi, Emil Hołod ze Stryja (bardzo dowcipne rozwiązanie wierszem), Wł. Zauderer z Rzeszowa, Helena Gergowicz ze Lwowa, Marya Langerówna i Matylda Tomaszewska ze Lwowa, Zofia Klugerowa z Góry ropczyckiej, Karolina Koniecz z Wojnicza, Józef Szymała z Jaworowa, W. Nahlik z Brzeżan, Korpiński z Kosowa, Maryla Gabryszewska z Jasła, Anna Myszkowska z Brzozdowiec, Amalia Grünhaut z Birczy, Felicya Seidlerowa z Krynicy, Jan Zauderer z Łańcuta, Edward Freudenberg z Sambora, Aleksander Kokurewicz-Koryzna ze Stanisławowa, Wł. M. z Nadwórny, Kamila Kuziówna z Gorlic, Marya Baumel z Miękisza Nowego, Antoni Guttoter ekspedytor pocztowy w Przemyślanach, Celina Jastrzębska z Gorajca, Adela Sternberg ze Lwowa, M. Kawalerski z Przemyślan, ks. Alojzy Bilski z Pilzna, Ignacy Moczydłowski z Kalwaryi, Jan Janocha ze Strzylcza.

Na wystawie obrazów.

Pan A. do pani B. Pani tak znakomity sąd wydajesz o obrazach, że muszę przypuścić, iż pani sama czasami malujesz?

Córeczka pani B. O tak, mamusia codzień rano maluje sobie policzki na czerwono!

Teatr. Dziś we środę (23) w teatrze letnim: „Właściciel kuźnic“, dramat w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. Ósmy gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we czwartek w teatrze hrabiego Skarbka: Przedstawienie składane i „Pajace“ (I'Pagliacci), opera w 2 aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavalla. Gościnny występ pana E. Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w prześlicznym obrazku Coppéego p. t. „Ojcze nasz“ debiutowała panna Helena Irena. Trudno po pierwszym występie wydać kategoryczny sąd o grze debiutantki. Zaznaczymy tylko, że mimo tremy, towarzyszącej zawsze pierwszemu występowi, grała i deklamowała dobrze, poruszała się na scenie swobodnie. Panna Helena Irena ma wszelkie warunki na dobrą artystkę, piękny wzrost, pełne oko, wyrazistą twarz i głos przyjemny. Głos ten był wczoraj nieco głuchy, ale tłómaczymy to tremą, która zapewne nie pozwoliła debiutantce rozwinąć go w całej pełni.

Wczorajsze przedstawienie zakończyła Mascagniego „Cavalleria“; była to dla publiczności miła niespodzianka, opera wypadła bowiem pod każdym względem tak pięknie, że chyba w pełni sezonu operowego lepszego jej wykonania życzyć sobie można. Bohaterką przedstawienia była pani Kasprowiczowa w roli Santuzzy. Partyę tę odtwarzało na scenie naszej już wiele śpiewaczek; za najlepszą jej wykonawczynię uchodziła panna Busi, która swą grą namiętną i pełną przejęcia się porywała widza. Pod tym względem kreacya panny Busi do dziś dnia jest niedoścignioną, ale co się tyczy strony wokalnej, to śmiało powiedzieć możemy, że tak jak pani Kasprowiczowa, nikt jeszcze we Lwowie Santuzzy nie zaśpiewał. To też oklasków zbierała co nie miara, a wraz z nią sympatyczny tenor p. Guszalewicz, znany Lwowianom z estrady koncertowej. Przez czas pobytu swego za granicą wyrósł p. Guszalewicz na dobrego śpiewaka. Głos jego spotężniał, a artysta włada nim zupełnie dobrze, chociaż nieraz niepotrzebnie go forsuje. Trudną partyę Turrida odśpiewał z zapałem, który mimowoli udzielał się publiczności, zwłaszcza, że i gra jego była starannie wystudyowana i pełna werwy. Duet z Santuzzą wypadł tak pięknie, że rozentuzyazmowana nasza publiczność kilkakrotnie przy otwartej scenie wywoływała oboje śpiewaków. W partyi Alfia debiutował baryton p. Szymański. Partya ta bardzo niewdzięczna dla barytona, gdyż zawiera zaledwie kilka tonów, którymi śpiewak obdarzony wyjątkowo potężnym głosem może wywołać pewien efekt, śpiewnych motywów w niej nie wiele, a głos p. Szymańskiego właśnie tylko do śpiewnych partyi się nadaje. Chóry jakkolwiek słabsze niż w sezonie operowym trzymały się dobrze.

* **Pan Ryszard Ruszkowski**, artysta teatru krakowskiego, został zaangażowany na scenę lwowską.

* **O Krasińskim** wyszły w ostatnich czasach bardzo liczne rozprawy. Świeżo np. poczęła się drukować w odcinku *Kuryera poznańskiego* praca p. Leszka Maryi Dziamy p. t. „Sądy współczesne o Irydyonie i Nieboskiej komedyi“, rzucająca ciekawe światło na stosunek poety do ówczesnego społeczeństwa polskiego.

* **„Goniec i Iskra“.** Ostatni numer ozdobiony jest ilustracyą przedstawiającą pięciu członków Rządu Narodowego, straconych 5 sierpnia r. 1864. W tekście znajdujemy powieść „Złamane życie“, notatki z bieżącej chwili zatytułowane „Od ręki“, recenzyę słynnego dzieła Ignacego Dąbrowskiego p. t. „Śmierć“, list z Chicago, wiersze A. Chołoniewskiego i K. Kalinowskiego i wiele innych interesujących rzeczy. Jako dodatek bezpłatny do *Gońca i Iskry* wychodzi od niedawna dwutygodniowe pisemko humorystyczne *Wesoły Kuryerek*, odznaczające się ciętym dowcipem.

* **„Ekonomisty polskiego“** wychodzącego we Lwowie rok IV, opuścił prasę zeszyt za lipiec i sierpień i zawiera: Polityka ekonomiczna sejmu galicyjskiego 1892, przez W. L.; Sprawozdanie inspektorów przemysłowych za rok 1892; Przegląd rolniczy, przez Pawła Bronę; Wystawa krajowa w roku 1894; Program III. zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu w roku 1893; Przegląd literacki; Przegląd finansowy; Kronika *Ekonomisty polskiego.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 sierpnia.

(*Z.*) Demonstracye antifrancuskie w miastach włoskich wywołały dziś na wszystkich targach pieniężnych zniżkę, która chwilami przybierała charakter paniki. Rozpoczęła się ona od gwałtownego spadku renty włoskiej i pogorszenia się kursu weksli włoskich. Giełdy przywiązywały do demonstracyi we Włoszech znaczenie może nawet nieco przesadne, tak jak gdyby wojna zdawała się być nieuniknioną. Ostateczne zamknięcie wykazuje dawno niebywały spadek. Kredyty w kilka dni po ogłoszeniu świetnego bilansu spadły o 5 zł., renty spadły o 40 do 50 ct., a monety złote podrożały znów o ¼ procent. Za napoleondory żądano po 9 zł. 98 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 327·75, węgierskie 410·—, Anglobanki 147·—, Uniony 248·—, Bankvereiny 118 25, Landerbanki 225·—, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 255·—, Renta papierowa 96·10, srebrna 96·05, austryacka złota 118 45, 4% austr. renta wal. kor. 96·10, węgierska złota 115·15, 4% węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 5·95, 20-frankówka 9·96½, marki 12·33—, ruble 1·30.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 22 sierpnia. Pszenica 8·25—8·50, żyto 6·50—7·00, jęczmień 5·75—6·75, owies 6·50—7·00, rzepak nowy 13·00—13·50, groch 7·25—10·00, wyka 5·75—6·25, nasienie lniane 11·75 do 12·—, bób 0.00—00·0, bobik 5·75—6·25, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 60·00—70·—, biała 65·00—85, szwedzka —·00—·—, kminek 24·—26·00, anyż 33·00—34·—, kukurudza stara 0·00—0·00, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 k. 120—150, spirytus gotowy 16·00.

Usposobienie dobre.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12-go do 19go sierpnia 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·25—8·50, żyto 6·75 do 7.05, jęczmień browarny 6·10—6·40, pastewny 5·25—5.50, owies 6·75—7·20, hreczka 8·——8·25, kukurudza zeszłoroczna 5.60—6·60, kukurudz. nowa 5.50—5·75, groch do gotowania 6·50—9·00, pastewny 5·50 do 6·50, proso 0·00—0·00, bobik 5.50—6.00, wyka 5.25—6·—, koniczyna 65·— do 75·—, anyż rosyjski 34·00—38·00, anyż płaski 36.00—37·—, kminek 23·— do 25·00, rzepak zimowy 12·50—13·50, letni —·— do —·00, lnianka 8·— do 9.—, nasienie lniane 11·50 do 11.75, nasienie konopne 0·00 do —·0, tymotka 00 — 00, chmiel nowy 268—288, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 51·15—51·40, fasola 7.50—8·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

K r a k ó w 22 sierpnia.

Na dzisiejszym targu była tendencya w ogóle słabsza, pokup na pszenicę był bardzo ograniczony. Żyto suche miało odbyt dobry, jednakowoż było płacone od 15 do 25 centów taniej, jak na ostatnim targu.

Płacono: pszenicę białą starą od 8·75—9·00, czerwoną starą 8·05—9·10, żółtą starą od 8·75 do 9·00; żółtą nową 8·— do 8·40; żyto stare 7·45—7·65; żyto nowe 7·15—7·40 zł; jęczmień browarny od 6·50—7·00, na kaszę od 6·10 do 6·30; za owies stary od 7·30—7·60; rzepak 13 00—14. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4438 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 337 sztuk opasowych i 192 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 557 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 333 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 64·50 *zł.*, węgierskie 52—64·00 *zł.*, z innych krajów koronnych 52 do 65·00 *zł.*, krowy 21—30·00 *zł.*, za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 56 do 124 *zł.* za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 sierpnia (pryw). *Według najautentyczniejszych wiadomości, postanowił rząd wobec niedostatku Galicyi na mocy paragrafu 14 konstytucyi zaasygnować natychmiast pewnę sumę dla zapobieżenia najgwałtowniejszym potrzebom dotkniętych powodzią mieszkańców. Sumy te będą teraz oczywiście niezbyt wysokie, albowiem rozchodzi się tylko o zapobieżenie najgwałtowniejszej potrzebie. Po zebraniu się Rady Państwa przedłoży rząd projekt akcyi ratunkowej, oparty na zebranym do tego czasu materyale statystycznym.*

Kopenhaga 23 sierpnia (pryw). W początku przyszłego tygodnia odbędzie się na wyspie Hoen polowanie, w którem wezmą udział wszyscy goście dworu duńskiego, nie wyłączając cara. Polowanie to urządza król Oskar szwedzki.

Paryż 23 sierpnia (pryw). Minister wojny odwołał manewry 15 korpusu w okolicach Aigues-Mortes, ponieważ część wojska musi pilnować tam porządku.

Kopenhaga 23 sierpnia (pryw). Car przyjeżdża tutaj pojutrze. Wczoraj przybyło z Petersburga kilku tajnych policyantów, aby pomagać policyi duńskiej w strzeżeniu osoby cara. Dzisiaj przybywają agenci policyi rosyjskiej z Paryża i z Londynu, Ratkowskij i Harting.

Paryż 23 sierpnia (pryw.) Grupa anarchistów wtargnęła do mieszkania dep. Barrèsa w Neuilly, a niezastawszy go, pobiła sekretarza i zraniła nożem kucharkę. Winnych aresztowano.

Madryt 23 sierpnia (pryw.) Z powodu wzrastającego ruchu republikańskiego rząd nakazał wielkie środki ostrożności. Mały oddział republikanów pod Albalad (w Walencyi) rozproszyła żandarmerya. Dowódzcę oddziału schwytano.

Fulda 23 sierpnia. Wczoraj rozpoczęła się tutaj konferencya biskupów niemieckich. Przewodniczy jej arcybiskup koloński. Konferencya potrwa dwa do trzech dni.

Mediolan 23 sierpnia. Wczoraj były demonstracye przed mieszkaniem tutejszego wicekonsula francuskiego. Demonstranci wybili wszystkie szyby i zdarli francuski herb umieszczony na domu. Policya rozproszyła ich.

Genua 23 sierpnia. Demonstracye ponowiły się i wczoraj. Obrzucano kamieniami wozy omnibusowe i spalono jeden kiosk, należący do towarzystwa omnibusów. Wojsko utrzymuje porządek na ulicach.

Rzym 23 sierpnia. *Ajencya Stefaniego* donosi, że minister spraw zagranicznych Brin polecił ambasadorowi włoskiemu w Paryżu Ressmanowi złożyć rządowi francuskiemu oświadczenie, że włoski rząd upatruje w tem, iż mera w Aigues Mortes złożono z urzędu, dowód przyjacielskiej życzliwości gabinetu francuskiego, to też ma przekonanie, że wszyscy winni krwawych zajść nie ujdą zasłużonej kary i czują się szczęśliwymi, iż może uznać całe zajście jako załatwione.

Paryż 23 sierpnia. Dotychczas wybrano: 315 republikanów i radykałów, 30 socyalistów, 13 monarchistów pogodzonych z republiką, 56 konserwatystów, a z trzech okręgów nie ma jeszcze rezultatu. Wybory ściślejsze odbędą się w 164 okręgach. Republikanie zyskali 63 mandaty.

Wiedeń 23 sierpnia. Dochody kolei państwowych, tudzież prywatnych będących w zarządzie państwa wynosiły w lipcu b. r. o 463.353 zł. więcej aniżeli w lipcu 1892. Suma dochodów od 1 stycznia do 31 lipca bież. r. jest o 2,117.804 zł. większą, aniżeli w tym samym okresie r. 1892.

Ateny 23 sierpnia. Cała rodzina królewska odjechała do Kopenhagi z wyjątkiem następcy tronu.

Berlin 23 sierpnia. *Nordd. Allg. Zeitung* zaprzecza doniesieniu pism francuskich, jakoby Niemcy rokowały z Włochami o odstąpienie im jednego z portów nad morzem Śródziemnem na stacyę dla eskadry niemieckiej.

Peszt 23 sierpnia. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłosił komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych, który konstatuje, że w gminach Kiswarda i Dombrad znajduje się ognisko cholery. Zarazem ogłoszono cały komitat Szabolcz jako zapowietrzony. W myśl uchwał konferencyi drezdeńskiej zawiadomiono o tem ministra spraw zagranicznych, tudzież wszystkich konsulów rezydujących w Peszcie i przedsięwzięto energiczne środki zaradcze.

Rzym 23 sierpnia. Kierownik prefektury wydał rozporządzenie, zabraniające wszelkiego zgromadzania się na ulicach. W Neapolu próbowano i wczoraj urządzić demonstracye. Tłum chciał rzucić się na sklepy i burzyć je, ale policya przeszkodziła temu.

Tutejsza rada prowincyonalna przyznała 10 000 franków na wsparcie dla rodzin tych robotników włoskich, którzy zostali zabici w Aigues Mortes.

Król Humbert, następca tronu i książę pruski Henryk przybyli wczoraj na pokładzie yachtu „Savoia“ do Gaety, zwiedzali port tamtejszy i wzięli udział w nocnych manewrach floty. Dziś wieczorem odjeżdżają do Spezii.

Wiedeń 23 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, iż wkrótce ukaże się orędzie cesarskie upoważniające ministerya do niesienia prowizorycznej pomocy mieszkańcom okolic nawiedzonych przez powodzie. Później ma być w sprawie tej Radzie państwa przedłożony osobny projekt ustawy.

Ateny 23 sierpnia. Wszystkie prowenience z Austro-Węgier podlegają od d. 20 b. m. pięciodniowej kwarantannie.

Gota 23 sierpnia. Dziś w nocy umarł tu książę Ernest.

Gaeta 23 sierpnia. Ludność zgotowała królowi, następcy tronu i księciu pruskiemu Henrykowi wspaniałe owacye i wznosiła okrzyki na cześć Włoch, Niemiec i trójprzymierza.

Budapeszt 23 sierpnia. Gazeta urzędowa ogłasza komunikat o stwierdzeniu epidemii cholery w Kiswarda Dombrad.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 sierpnia 1893.

HOTEL METROPOLE. K. Grosser z Zaleszczyk. A. Zawadzki ze Złoczowa. E. Długostecki z Krakowa. C. Głogoszewski z Wielkiej Praliczki. M. Schweitz z Rochatyna. A. Gerlach z Żółkwi. N. Tretter z Topolnicy. K. Kriesz z Cieszyna. C. Goray z Jass. E. Heiberger z Wiednia. M. Sindler z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. W. Orłowski z Bolszowic. F. Zieleniewski z Krakowa. K. Remiszewski z Siedlisk. L. Reszowski z Tolesna (Węgry). W. Gadziński z Rawy. Ks. Marczewski z Nowego Sącza. A. Reinicke i J. Rettig z Czerniowiec. B. Didoszak z Buczacza. A. Horbaczewski z Czortkowa. M. Zieliński z Królestwa Polskiego. K. Clemenceau z Paryża. S. Kinzi z Neapolu. W. Tapeiner z Norymbergii. K. Bielawski z Warszawy. M. Goldenring z Paryża. A. Glass z Wiednia.

HOTEL ZORZA. L. Skibniewski z Balic. J. Krajewski z Wiednia. S. Maraczewski z Królestwa Polskiego. L. Rzepiński, S. Turek i M. Marynowicz ze Złoczowa. J. Bukowski z Wiednia. G. Nowotny z Biskupiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	332·50	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	52·80	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	408·75	Akcye tyton.	188 —
Anglobanki	147·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	248·—	Elbethale	230·50
Ludwiki	218·75	Länderbanki	237·80
Nordbany	287·25	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	101·75	Bankvereiny	119 25
Losy tureckie	47·90	Węg. renta p.	93 75
Staatsbahny	296.15	Ruble	1.30·—
Czerniowieckie	255 50		

Usposobienie spokojne.

Z Izby handlowej. Lwów 23 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216 75	219 15
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255 —	258 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97 30	98 —
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98 —	98 70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4% „ 56 lat	98 30	99 —
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 70	97 40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 50	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 —	100 70
„ „ 4%	96 70	97 40
„ „ 4% koronna	96 70	97 40
4. Losy		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 —
Losy miasta Stanisławowa	40 —	— —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperyał rosyjski	10.10	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·29—	1.31—
„ „ papierowy	1·29—	1·31—
100 marek niemieckich	61·60	62 20—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25 6 do 15.9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5 55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5 26	—
Z Sokala	—	—	8 16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	8·58	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11 11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8 20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

95)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy)

Zadzwoniłam na pannę służącą, która zdziwiła się niepomiernie, zastawszy mnie ubraną. Dowiedziałam się od niej, że Hugon wyjechał o siódmej, zabrawszy Tipoa z sobą. Miałam przed sobą cztery godziny do następnego pociągu. Kazałam jej spakować podróżny mój kuferek i oznajmiłam, że jadę do Londynu.

— Do Londynu, dzisiaj? — zapytała zdziwiona. — Jaśnie pani wygląda tak blado i mizernie dziś...

Rzuciłam bezwiednie okiem w lustro i spostrzegłam twarz moję istotnie tak zmienioną i ściągniętą bólem, że sama siebie zaledwie poznałam.

— To nic, Anno — odparłam, usiłując się uśmiechnąć. — Nie jestem przyzwyczajona tak późno czuwać na balach.

— Co pani każe spakować? — spytała garderobiana, wciąż z niepokojem patrząc na mnie.

— Tylko najpotrzebniejsze rzeczy do codziennego użytku. Żadnych koronek ani klejnotów. Bieliznę i jednę tylko suknię, najciemniejszą, jaką mam. Włożysz też do kuferka moją szkatułkę z przyborami do malowania.

— Czy mam towarzyszyć jaśnie pani?

— Nie, Anno. Pojadę sama, albo zabiorę ze zobą mistress Beewer. Idę właśnie do niej.

— Niech pani nie wychodzi przynajmniej na to zimno, nie wypiwszy śniadania — prosiła poczciwa dziewczyna, szczerze zaniepokojona o mnie. — Czy mogę pani podać filiżankę kawy?

Przystałam na to, a gdy wyszła, zamknęłam porozrzucane na toalecie klejnoty do szkatułki i zdjęłam wszystkie pierścionki z palców, zatrzymałam tylko jednę ślubną obrączkę. Z tą nie miałam siły rozstać się. Jakkolwiek była ona godłem kłamanej wiary, czułam, że dziej się co chce, muszę ją zatrzymać.

Za chwilę biegłam szybko przez park ku leśniczówce. Dzień był zimny, ponury, ale ja drżałam jak gdyby pod wrażeniem silnej dozy opium; nie czułam ani mroźnego, świszczącego wichru dokoła, ani wilgotnej trawy pod stopami.

Nie stukając, weszłam do pokoju, gdzie zastałam Goody zajętą prasowaniem bielizny.

— Goody — zawołałam bez przygotowania — czy chcesz rzucić to wszystko i iść w świat ze mną? Wyjeżdżam.

Ona zbladła i przerażona osunęła się na krzesło.

— Wielki Boże! — jęknęła. — Co się stało?

— Wielki smutek i wielkie nieszczęście spadło na mnie. Opuszczam mego pana... Farguhara na zawsze. Czy chcesz los swój złączyć z moim niepewnym losem i towarzyszyć mi?

Załamała ręce z boleścią.

— Chcę... chcę... biedne ty moje dziecko — szepnęła, patrząc na mnie z poza łez z najgłębszem politowaniem. — Nie opuszczę cię, moja ty stokrotko! A dokąd pojedziesz?

— Nie wiem... w świat.

— Kiedy, dziecko, kiedy?

— Dziś, zaraz.

Chwyciła się oburącz za głowę.

— Dziś? O Boże, tak nagle!

— Tak, zaraz, w tej chwili — powtórzyłam gorączkowo. — Każda chwila jest torturą dla mnie... zrozumiej to.

— Oj, Boże, że się to wszystko tak skończyło! — lamentowała biedna starowina. — Moja pieszczoszka, którą wypiastowałam na własnych rękach! Boże!... A pan co na to powie? A Hortenzya?... Zaraz złożę tę parę moich gratów i będę gotowa... A mąż twój, kochanie, gdzie jest?

— Wyjechał.

— Ale przecież nie pozwoli, aby ci na czem zbywało?

— Nie przyjęłabym szeląga od niego, chociażbym umrzeć miała z głodu! — zawołałam dumnie. — Oddałam wszystko, nie zatrzymałam nic, ani książki, ani klejnotu żadnego. Potrafię własną pracą utrzymać siebie i ciebie, Goody.

— Masz jeszcze w odwodzie panią Sandyshaft, kochanko — zaczęła staruszka, ale jej przerwałam:

— Pani Sandyshaft nic nie wie o tem co zaszło i nigdy niczego się nie dowie z ust moich. Jedynem pragnieniem mojem jest skryć się dziś przed światem, gdzieś, choćby pod ziemią. Nie pytaj dlaczego. Kiedyś opowiem ci wszystko. Zostałam okrutnie oszukaną i skrzywdzoną. A teraz dość o tem. Na miłość Boga, spiesz się i wychodźmy stąd.

Goody zaczęła trzęsącemi rękami składać bieliznę leżącą na stole. Naraz zatrzymała się.

— A masz ty pieniądze, kochanko? — spytała.

Pieniądze!.. Nie pomyślałam o tem. Nie miałam nic swego własnego, a nie byłabym tknęła jego złota, choćby mi żebrać przyszło po drodze. Czułam jakby grom uderzył we mnie.

— Nie mam ani szeląga — odparłam.

— Boże, Boże! cóż mi zrobimy bez pieniędzy! — biadała Goody. — Dokąd się udamy? Mam ja tam wprawdzie cokolwiek uciułanego grosza, ale mało, bardzo mało... a jak się to wyda...

— To zarobię więcej i zwrócę ci w dziesięćkroć! — zawołałam, nabierając nowej otuchy. — Ile masz?

— Mało, prawie że nic — odparła. — Może z jakie trzydzieści funtów szterlingów, a może...

Trzydzieści funtów! Z tem mogłyśmy zajechać do Belgii, a może gdzieś do zapadłego jakiego kąta w Szwajcaryi, albo i do Rzymu! Ale nie... to byłoby za trudno. A jednak w Rzymie mogłabym najłatwiej zapracować pędzlem na życie.

Co tu było począć!

— A może znajdzie się z pięćdziesiąt — dodała po chwili Goody, śledząc z niepokojem grę mojej twarzy. — Ale nie więcej... jestem pewna, że nie ma więcej.

— To wystarczy — rzekłam.

Goody postawiła doniczkę z zeschłym mirtem na stole.

— Wszystko jest tutaj — rzekła. — Oddam ci to i niech raz będzie temu koniec.

Wyrwała zeschnięty krzaczek i ze spodu wyjęła blaszane pudełeczko, którego zawartość zaczęła liczyć na stole.

— Są to oszczędności całego mojego życia — odezwała się, skończywszy obrachunek. — Bierz, dziecko. Oddaję ci je z ochotą.

Prostota i szlachetność zacnej kobiety stopiły lód rozpaczy, którą zaskrzepło moje serce.

Wybuchnęłam łzami.

— Dzięki ci i niech ci Bóg zapłaci za to, co czynisz dla mnie! — zawołałam, rzucając się w jej wierne objęcia, które przytuliły mnie po macierzyńsku. Ty jedna przynajmniej nie zawiedziesz mnie nigdy!

Były to pierwsze łzy, które wylałam od chwili, gdy ten okropny cios uderzył we mnie. Ochłodziły one mózg mój i zmniejszyły naprężenie nerwów.

Teraz rozważniej już mogłam myśleć i działać. Ale czas naglił. Pożegnałam ją spiesznie i zabrałam pieniądze, obiecując zajechać po nią około południa. Gdy minęłam furtkę ujrzałam poczciwą starą piastunkę biegnącą za mną.

— Powiedz twojej służbie, kochanko, aby pamiętała o moich biednych zwierzętach — rzekła, przykładając rąbek fartucha do oczu. — Jest tam stara kotka i kos w klatce, i kury i koguty. Wszystkie biedactwa znają mnie i lubią. Przykroby mi było pomyśleć, że to zmarnieje.

Żal ścisnął mi serce na widok zmartwienia staruszki. Zawstydziłam się własnego samolubstwa. Ujęłam w serdecznym uścisku obie jej ręce i rzekłam:

— Nie opuścisz twego dobytku, moja poczciwa, stara przyjaciółko. Nie chcę pozbawiać cię schronienia na twoje podeszłe lata. Lubisz twój domek; zostań w nim. Jam młoda i mogę walczyć z życiem. Tobie należy się spokój. Zapomnij, żem cię prosiła, abyś podzieliła ze mną mój los tułaczy. Bywaj zdrowa i niech Bóg będzie z tobą!

Ale ona i słyszeć o tem nie chciała. Pójdzie za mną chociażby na koniec świata, a jeżeli jej nie wezmę ze sobą, to się przyczołga za mną na kolanach o żebranym chlebie i nie opuści mnie aż do śmierci. Widząc ją niezachwianą w swojem postanowieniu, raz jeszcze z całej duszy podziękowałam jej za poświęcenie, a w parę godzin potem byłyśmy obie w drodze do Londynu. Broomhill z każdą chwilą bardziej znikał mi z oczu i zapadał w przeszłość, a przedemną, jak wielka, okiem niezmierzona pustynia, leżał otworem świat cały.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: Walery Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak